THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of more than 700,000 Poles residing throughout the
UNITED STATES.
RATES OF ADVERTISING.
One line once - - - - - - - - - - - 50 ct.
One inch once - - - - - - - - - - - $2.00
Subsequently half the price.
One inch one year - - - - - - - - - - $20.00
The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, PUBLISHER.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job Printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

GAZETA POLSKA
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie . . . $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku i Ameryce Południowej . . $2.00
Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku, na raz jeden . . . . . c.
Od cala $1.00
Następnie połowę.
Rocznie od cala $10.00
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie pomieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Ekspress, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street., Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, WYDAWCA.
W drukarni „Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 23. Chicago, Illinois, Czwartek 9go Czerwca, 1887 roku. Rok 15.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne

Z WATYKANU.

Rzym, 3 czerwca. Kardynał Rampolla del Tindaro zajął dzisiaj swój urząd, jako sekretarz stanu Ojca świętego.

Austro-Węgry.

Londyn, 1 czerwca. W katedrze pressburgskiej zawołał ktoś w niedzielę: „gore". Powstała panika. Każdy chciał wybiedz z kościoła pierwszy. Wielu ludzi zostało mniej lub więcej pokaleczonych. Bliższych szczegółów nie ma o tym wypadku.

ROSYA.

Londyn, 1 czerwca. W Bachmacie w gubernii Jekaterynosławskiej usiłowało 1200 strajkujących górników zburzyć i obrabować pewną piwowarnię, należącą do jakiejś spółki angielskiej. 50 angielskich robotników odparło ich napad. Trzech ludzi zostało zabitych. Aresztowano wielu strajkierów — samych Moskali. Walka była już ukończoną, gdy nadeszło wojsko.

Berlin, 5 czerwca. W Neszynie, mieście liczącem 22,000 mieszkańców, położonem w gubernii czernigowskiej powstał wczoraj na wieczór wicher, który zerwał dach teatru, w którym się znajdowało około 2000 osób. Lampy przymocowane do sufitu potłukły się a palący się petrolej polał się na głowy obecnych osób. Powstała panika, każdy starał się wydostać z teatru, przyczem jedna ściana nie bardzo mocno zbudowanego budynku się zawaliła. Wiele ludzi utraciło życie w płomieniach lub zostało uduszonych a 300 odebrało mniej lub więcej niebezpieczne rany.

NIEMCY.

Hamburg, 1 czerwca. Wczoraj na wieczór wybuchł tutaj pożar w miejscowości znanej pod nazwą „Am Strand" (Nad wybrzeżem). Spaliło się sześć wielkich składów i warsztaty okrętowe. Spaliły się także dwa angielskie okręty parowe: „City of Dortmund" i „Gladiator". Inne statki poniosły także nie mało szkody. Szkoda wynosi kilka milionów marek. Nie wiadomo dotychczas, czy i ludzie utracili życie podczas pożaru.

SZWAJCARYA.

Genewa, 1 czerwca. Niedaleko od Spiringen oderwała się znaczna część góry, znanej pod nazwą „Spitzen Berg". Wiele ludzi zostało zabitych, bardzo wielu pokaleczonych, przeszło 30 domów zniszczonych, co zaś do bydła trudną będzie rzeczą obliczyć, ile go zmarniało. Ziemia i kamienie zesunęły się na obszar obejmujący dwie mile kwadratowe. Rzeka Schaechen zatamowaną i tworzy obecnie jezioro.

BELGIA.

Bruksella, 1 czerwca. Strajkierzy w Leodium (Luettich) wracają do pracy.

FRANCYA.

Paryż, 3 czerwca. „La France" mówi: Policya nie chce publiczności donieść ile osób stało się ofiarami pożaru „opery komicznej". Wiele trupów zostało bez wiedzy publiczności zawiezionych do „morgue". Czasopismo to twierdzi, że nie mniej jak 200 ludzi utraciło życie podczas pożaru. Niejakaś pani Blondel, którą ocalono z palącego się budynku, umarła później z przestrachu, jakiego doznała, gdy ogień wybuchł.

WŁOCHY.

Rzym, 1 czerwca. Wulkan Etna miota popiołem i lawą. Nawet kamienie spadają na okolicę.

INDYE.

Londyn, 1 czerwca. Z Kalkuty donoszą, że nie ma wątpliwości, iż podczas ostatniej burzy zatonął okręt, na którym się znajdowało 750 ludzi.

Niemcy.

Podczas ostatnich wyborów w Niemczech głosowało 763,128 socyalistów. Dość ciekawą jest rzeczą, aby się przekonać, w których stronach niemieckich socyalizm przeważa. W Prusach socyaliści mieli 7. 4 procent głosów; w Bawaryi, 5.3 w Saxonii, 28.5; w Wyrtembergii, 3. 5; w Badenii, 4 8; w Hessach, 7, 5 w Mecklenburgu — Schwerin, 0. 8 w Weimarze, 5. 7; w Mecklenburgu — Strelitz, 2. 4; w Oldenburgu, 2, 3; w Brunświku, 20. 4; w Altenburgu, 14. 4; w Koburg — Gotha, 33; w Anhalt, 8. 8; w Schwarzburg — Sonderhausen 8 w Schwarzburg — Rudolfstadt, 8. 4; w Reuss z tej tu strony rzeki Lippy, 40. 2; w Reuss z drugiej strony Lippy, 24. 7; w Schaumburg — Lippe 2 4; w Lubece 41; w Hamburgu 54. 1; w Alzacyi i Lotaryngii 0. 3. Przez statystykę tę przekonujemy się, że socyalizm szerzy się tam najbardziej, gdzie jest wielu robotników, z drugiej strony zaś, że najmniej socyalistów jest tam, gdzie katolicyzm przeważa. Zauważyć także należy, że o ile się tyczy imigracyi niemieckiej, najwięcej ich przybywa z Saxonii gdzie socyalizm jest plagą moralną.

Szwajcarya.

Kilka tygodni temu odbyło się w całej Szwajcaryi powszechne głosowanie ludowe, którego rezultatem było przyjęcie 252,791 głosami przeciw 127,474 monopolu wódczanego. Jak wiadomo, większa część zużytkowanej w Szwajcaryi okowity nie jest produkowaną w kraju, lecz sprowadzaną bywa z zagranicy. Świeżo przyjęta przeto ustawa, pozwala tylko samemu rządowi związkowemu sprowadzać okowitę. Prywatne gorzelnie w Szwajcaryi mogą istnieć nadal, ale muszą odstawiać wyprodukowaną przez się okowitę administracyi związkowej. Roczna potrzeba okowity będzie obliczoną skrupulatnie i następnie sprowadzenie jej oddane przez submisyą. Administracya związkowa sprzedawać będzie surową okowitą z pewną rok rocznie unormowaną nadwyżką zakładom zajmującym się czyszczeniem okowity. I te zakłady pozostaną w rękach prywatnego przemysłu i cały wielki i mały handel okowitą pozostanie w ręku prywatnem. Dochody rady związkowej z nadwyżki powstałej z zakupna i sprzedaży okowity zakładom rektyfikacyjnym rozdzielone będą pomiędzy poszczególne kantony wedle liczby ludności.

Szwajcarya produkowała dotąd tylko około 50,000 hektolitrów okowity. Z tych 50,000 hektolitrów wyrabiało 5 większych gorzelni połowę a drugą połowę 980 mniejszych gorzelni. W przyszłości przy przypuszczalnej rocznej konsumcyi 120 000 hektolitrów, ma jedną trzecią dostarczać Szwajcarya sama, a 90,900 hektolitrów ma być sprowadzanych z zagranicy. O premiach wywozowych i płaceniu producentom okowity wyższej ceny nie ma mowy w ustawie szwajcarskiej. Cenę sprzedaży czystego alkoholu ustanowiono przeciętnie na 1,10 marki za litr.

Rada związkowa będzie miała z wódczanego monopolu czystego zysku przeszło 4 miliony marek, z których wedle artykułu 32 b. ustawy związkowej co najmniej 10 procent musi być użytych na zwalczanie pijaństwa i jego następstw.

Bułgarya.

— Rejenci bułgarscy i prezydent ministrów Radosławow ukończyli swą podróż po kraju, którą krótko przed Wielkanocą, podług greckiego obrządka, przedsięwzięli i z tą pewnością do Zofii powrócili, że cały lud bułgarski do obecnej rejencyi żywi zaufanie. Zwolennicy opozycyi, czyli partya rosyjska, tworzy tak małą garstkę ludzi, że każde jawne ich wystąpienie przeciw obecnemu porządkowi byłoby niemożebnem, co nawet sami agenci rosyjscy przyznają, gdyż nie organizują już żadnych rewolucyi, kontentując się raczej napadami dynamitowemi na bułgarskich wybitnych patryotów.

Rejenci przekonali się sami naocznie, że każdy prawy Bułgar życzy sobie, aby sprawa obsadzenia tronu jak najszybciej załatwioną została. Rejenci bardzo często pod tym względem bywali nagabywani i za każdym razem ludowi uroczyście zaręczać musieli, że po ich powrocie do stolicy, natychmiast się tą sprawą zajmią.

Pewien korespondent pisze w tej sprawie do jednej za znaczniejszych berlińskich gazet, i że nikomu w Bułgaryi obecnie nie wiadomo, co rząd bułgarski w sprawie obsadzenia tronu zrobić zamyśla, i że wszystkie odnośne wiadomości są tylko po prostu domysłami. Kilku wybitnych mężów stanu w Bułgaryi oświadczyło temuż korespondentowi jak następuje: „Nasze przesilenie wkrótce taki pomyślny weźmie obrót, że cała Europa się zadziwi." W podobnym sensie piszą wszystkie bułgarskie dzienniki rządowi przychylne i to tylko jeszcze nadmieniają, że do Zofii nadeszły już od wszystkich rządów pierwszorzędnych w Europie odnośne noty, podług których blizkie uregulowanie stósunków w Bułgaryi jest zabezpieczone.

Odwaga Siostry Miłosierdzia.

Niedawno temu zawołaną została pewna Siostra Miłosierdzia w Angeres do Swej Przełożonej.

„Dziesięć godzin tu ztąd" rzekła Przełożona do siostry, „leży umierający, którego choroba jest tak straszną, że go nikt nie chce pielęgnować." Czy pójdziesz do niego, moje dziecko?"

„Bez wątpienia, moja matko," odrzekła Siostra.

„Ależ ten chory wzbudza obrzydzenie, jego twarz jest jedna duża rana, a do tego choroba jego jest zaraźliwą. Doktor powiedział, że ten, który go będzie pielęgnował, jest w wielkiem niebezpieczeństwie zarażenia się. Jednakże nie można chorego zostawić bez opieki."

„Moja matko, jestem gotowa iść do niego."

„To idź, moja córko, niech cię Bóg prowadzi."

Siostra poszła do chorego, zaraziła się i w tydzień umarła.

To jest odwaga, która tylko z prawdziwej miłości chrześciańskiej pochodzić może, odwaga, którą tylko z Bozkiego serca tego czerpać możemy, który się z miłości ku nam na krzyżu ofiarował.

Skazane książki.

W Toruniu w terminach odbytych niedawno temu skazano następujące książki na wycofanie z bibliotek ludowych na Prusy Zachodnie i Wschodnie, W. Ks. Poznańskie, Szląsk i Pomeranię: 1) Polskie czasy, błogie czasy, 2) Szczęście w Ameryce, powieść dla wybierających się do Ameryki, Fr. X. T. Dzieło polecone przez Towarzystwo Czytelni Ludowych. Poznań 1882. 3) Piśmiennictwo polskie w życiorysach naszych znakomitych pisarzy z dodatkiem wiadomości o celniejszych sztukmistrzach polskich dla ludu polskiego i młodzieży, ułożył i obrazkami opatrzył Józef Chociszewski. Poznań 1882. 4) Z Kujawskiej ziemi. Powieść osnuta na tle historycznem przez Chwalibora. Poznań 1882. 5) Upominek dla młodzieży polskiej. Na pamiątkę trzechsetnej rocznicy Unii Lubelskiej. Napisał W. Bełza. Kraków 1869. 6) Dzieje narodu polskiego dla młodzieży skreślił i najważniejszemi wiadomościami z piśmiennictwa polskiego i jeografii zaopatrzył Józef Chociszewski. Wydanie czwarte ozdobione licznemi obrazkami. Poznań 1878. Rocznik 1869. 7) Raciczki, powieść dla włościan polskich, napisał Fr. X. T. Wydanie drugie. Poznań 1882. Wydanie 1874. 8) Nowe powiastki historyczne dla młodzieży i ludu naszego. Napisał Józef Grajnert. Książeczka druga. Warszawa 1883.

Obrońca zapozwanego Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu adwokat Hulewicz wywodził, że w tych książeczkach nic nie ma karygodnego. Po długiej naradzie sąd karny zawyrokował, że wszystkie te książeczki są treści karygodnej i z tej to przyczyny skazał je na wycofanie z obiegu pomiędzy czytelnikami resp. na zniszczenie.

To i owo.

* W Manistee, Mich., utworzyła się kompania z $ 60,000, która chce się zająć szukaniem oleju. Olej bowiem dostał się od niejakiegoś czasu do źródła solnego Jana Canfield w East lake. Dla tego też spekulanci spodziewają się znaleźć w pobliżu znaczny zapas surowego oleju.

* Kompania Pennsylvańska kolei założyła, jak wiadomo, pomiędzy robotnikami stowarzyszenie, podobne do naszych towarzystw Bratniej Pomocy. Nie dawno temu umarł Włoch a kompania posłała jego ojcu do starego kraju $ 500. Stary tak się ucieszył, że natychmiast wysłał drugiego syna do Ameryki z poleceniem, aby tenże się wystarał o pracę na Pennsylvania kolei i przystąpił do stowarzyszenia.

* Czytamy w Schl. Volks Ztg.", „Fabryka świata Krupp'a zaczyna w małem być wielką. Jak donoszą do „Essener Volksfreund", rewidował zawiadowca fabryki Kruppa, Guenther,.... chleb z masłem robotników i znalazł — o zgrozo! — jeden kawałek chleba zawinięty w „Essener Volksztg." (katolicką). Przy natychmiast przedsięwziętych przesłuchach robotnik oświadczył, że stołuje się u pewnego zamiejscowego katolika — nie mieszka więc w mieszkaniach Kruppa, którego względem czytania gazet stoją pod kontrolą. Mimo tego wypowiedziano mu robotę."

KONFEDERACI BARSCY

— na —

SYBIRZE.

POWIEŚĆ

napisała E. z K. P.

(Ciąg dalszy.)

W drodze doznali wszelkich okropności klimatu sybiryjskiego. Wiejący dotychczas wiatr południowy zwrócił się nagle w północno-zachodnią stronę, a niebo pokryło się czarnemi chmurami. Zaledwie byli na połowie drogi, kiedy śnieg zaczął formalnie zasypywać całą okolicę. Wkrótce zniknęły wszelkie ślady drogi, a że i noc ciemna zapadać zaczęła, więc groziło im straszne niebezpieczeństwo, że nie trafią do chaty.

Jednakże Romanowicz szedł śmiało naprzód, pomimo że niektórzy chcieli powracać do czertaka, (blokhauzu); mówił on, że sobie naznaczył drogę na drzewach i nie zbłądzi z pewnością. Poddano się więc jego woli i wkrótce przybyli wszyscy nad brzeg rzeki, zkąd prowadziła droga na szczyt pagórka do nowozbudowanej chaty.

Dotychczas urządzenia w chacie nie były wystarczającemi. Ale że nie zbywało na narzędziach rzemieślniczych, więc pod przewodnictwem dawnego cieśli, Strogońskiego, zajęli się wszyscy zaraz nazajutrz rozprzestrzenieniem pomieszkania. Potem zrobił Strogoński dla każdego z wygnańców łóżka, które pociągnął skórą ubitych zwierząt, co całemu pomieszkaniu niejakiego komfortu nadało. Ponieważ, przez drzwi do chaty wiele zimna wciskało się wewnątrz, więc zrobili rodzaj sieni, która w czasie straszliwych mrozów, jakich w grudniu i styczniu spodziewać się było trzeba, wielką im mogła być ochroną. Szałas został połączony z chatą przez ganek wypleciony gałązkami, tak że można było przechodzić do niego nie będąc narażonym na śnieg i deszcze. Teraz zbywało im tylko jeszcze na drzewie do opału, w które trzeba się było koniecznie zaopatrzyć na czas, w którym dla burzliwego powietrza nie będzie można wydalać się z chaty. Codziennie więc wszyscy wygnańcy ciągnęli przyrządzone na ten cel małe saneczki do lasu i ścinali pomniejsze drzewa, które potem wieczorami rąbali drobno i układali w szałasie. Ich pożywienie składało się po większej części z mięsa zwierząt, które chwytali w zastawione sidła i pułapki. Gotowali je zwykle w darowanym przez gubernatora kociołku. Miejsce chleba zastępowały im wędzone w dymie ryby rozmaitego rodzaju, łowione w zrobionej umyślnie dla tego przerębli na rzece.

Żołnierze na ostatniej stacyi opowiadali wprawdzie, iż co miesiąc opatrywano ich w chleb, wódkę i rozmaite wiktuały, ale o biednych wygnańców nikt się nie troszczył, tych pozostawiono smutnemu losowi i własnemu przemysłowi.

Okropne to położenie było; jednakże biedni wygnańcy pocieszali się nadzieją, że Bóg sprawiedliwy zmiłuje się nad nimi i te ich męki skróci.

Tymczasem jedyną ich pociechą był las pełen zwierzyny, a w rzekach ryb pod dostatkiem. Lecz za to w nocy rozlegało się po lesie straszliwe wycie wilków i ryk niedźwiedzi, których też nieraz w swych wycieczkach do lasu w jasny dzień napotykali, tak że nigdy nie odważali się wychodzić bez jakiejkolwiek broni. Strogoński porobił długie piki z mocnego drzewa, zaostrzył je na końcu i opatrzył ostremi, żelaznemi kolcami. Wkrótce przekonali się nieboracy, jak im ta broń przydatną się okazała.

Noce stawały się coraz dłuższe, a dni coraz krótsze i pochmurniejsze. Był to właściwy czas polowania na gronostaje, sobole, popielate wiewiórki, lisy, bo wtedy futra ich największą mają wartość. To też nasi wygnańcy zastawiali coraz nowe pułapki i codziennie chodzili do lasu, każdy w inną stronę, jednakże oddalali się tylko o tyle jeden od drugiego, iż w potrzebie mogli słyszeć wołanie o pomoc. Złapane w pułapki zwierzęta uderzano w łepek, aby nie uszkodzić skórki. Przybywszy z nimi do chaty, ociągano je ze skóry, a mięso wrzucano do rzeki w przeręble. Skóry większych zwierząt, jak jeleni, łosiów, reniferów, których mięsem się żywili, najpierw suszono na powietrzu, a potem nacierano tłuszczem, aż zmiękły zupełnie. Tego sposobu wyprawiania skór nauczył ich Łowicki, który służąc dawniej w wojsku rosyjskim, stojąc w garnizonie w tych dzikich okolicach, napatrzył się, jak to robili krajowcy.

Tak też pewnego dnia w mroźny poranek wybrali się wszyscy do lasu na łowy. Poszczęściło im się, bo w pułapkach złapało się pięć soboli, dwa gronostaje i trzy lisy.

Przepędzili prawie cały dzień w lesie, bo strawili wiele czasu na odgrzebywaniu z pod śniegu dzikich orzechów sybiryjskich, które mają smak dość przyjemny, a nadzwyczajnie wiele ich się znajduje w lasach tamtejszych. To też noc zaskoczyła ich, gdy jeszcze znacznie oddaleni byli od chaty, a w około nich zaczęło się rozlegać straszliwe wycie wilków i ryk niedźwiedzi. Strogoński szedł naprzód, a Jermanowski, który od niejakiego czasu chorował na szkorbut, będąc bardzo osłabiony tem przykrem cierpieniem, tak zwykłem w tych okolicach, szedł na ostatku. Nagle zakrzyknął okropnie. Gdy się na ten krzyk towarzysze jego obejrzeli, ujrzeli z przerażeniem, że go opadło trzech wilków, którym się bronił siekierą i dzidą oparty o drzewo. Wszyscy pospieszyli mu na pomoc. Ale rozwściekłonych wilków coraz więcej przybywa z lasu. Czterech uchwyciło Jermanowskiego i powlokło go w zarośla. Tymczasem reszta wygnańców opędzała się z rozpaczliwą odwagą napadającym ich zwierzętom.

Nie wszyscy zaraz spostrzegli straszliwy los swego towarzysza, gdy Głowiński zawołał na nich z rozpaczą: „Patrzcie, co się dzieje z Jermanowskim. Wilki poszarpały bowiem jego odzież, pogryzły go po twarzy, nogach i rękach i ujadały się o resztki jego ciała.

„Brońcie się, i ratujcie się jak możecie", krzyczał Łowicki, „jemu już nic nie pomożemy!" Walka niedługo trwała bo reszta wilków, wietrząc krew świeżą, pobiegła w zarośla, wydzierać krwawy łup swym braciom i to ocaliło naszych wygnańców. Pozbierali porzuconą zwierzynę, torby z orzechami i powrócili do chaty.

Był to smutny powrót. Nic dotychczas nie dotknęło tak boleśnie biednych wygnańców, jak strata tego towarzysza niedoli. Naprózno opłakiwali los Jermanowskiego i swą własną nieostrożność, naprózno wyrzucali sobie wzajemnie brak odwagi i przezorności, ich towarzyszowi na nic się już to nie zdało; a myśl, że każdego z nich czeka los podobny pozbawiała ich wszelkiej odwagi do życia.

Nazajutrz po tej straszliwej katastrofie powstała znagła ogromna śnieżna zawierucha i mróz tak dokuczliwy, że pomimo ciągle palącego się na kominie ognia, wszystko zamarzło im w chacie. Mokre drzewo, z którego słupy chaty były ciosane, zaczęło także marznąć i trzeszczeć przeraźliwie. Przez małe szczeliny, które się znalazły w spojeniach desek, wpadały do chaty niby igły z lodu, i raniły boleśnie twarz i ręce każdego, kto się przybliżył do ściany. Jeden z wygnańców otworzył drzwi, chcąc widzieć, co się dzieje na dworze, lecz prędko cofnął się i pospieszył do komina bo mróz tak był gwałtowny, iż parę z ust zamieniał w oka mgnieniu w kawałek lodu.

Z szumem i poświstem wichru północnego mięszało się wycie wilków i ryk niedźwiedzi, które dręczone zimnem i głodem biegały rozwścieklone po lesie. „Dzięki Bogu, żeśmy sobie zdołali zbudować zawczasu tę chatę", mówił z westchnieniem Głowiński; gdyby nam jej nie stało, już byśmy wszyscy nie żyli. Tak to wśród najsmutniejszego położenia znajduje się zawsze jeszcze jakiś promyk pociechy.

V.

Śnieżna zawierucha, a z nią mróz dokuczliwy, wzmagały się z dniem każdym. Teraz dopiero zawitała zima sybiryjska w swej najstraszliwszej postaci. Jeden z później przybyłych wygnańców przyniósł ze sobą termometr Reaumura; wiedzieli więc, że zimno przechodziło 40 stopni, bo też rtęć zupełnie w nim była stężała.

W chacie palił się bez ustanku ogień na kominie; pomimo tego wszystkie sprzęty były jakby powłoką z lodu pokryte; siedzieli więc nieboracy cali w skóry zwierzęce owinięci i nic robić nie mogli. Wkrótce jednak spostrzegli z przerażeniem, że ich zasoby suchych drewek znacznie się zmniejszają. Ta więc okoliczność, jako i to, że termin składania podatku ze skór zwierzęcych dość już był blizkim, zmuszała ich do przechadzki po lesie. Jednakże w tej odzieży, jaką mieli, nie mogli się odważyć na to, bez narażenia się na zmarznięcie. Teraz okazało się doświadczenie Łowickiego bardzo skutecznem. W dalekich swoich podróżach w okolice północne, miał sposobność przypatrzenia się, jak Grenlandczycy i inni mieszkańcy krajów podbiegunowych chronią się przed zimnem. Opowiadał więc swoim towarzyszom, jakie tam noszą ubiory ze skór zwierzęcych, a na twarzy maski z otworami do oczu, w które wprawiają oku-

Korespondencye „Gaz. Pol."

Springfield, Ill., 2go Czerwca.

Szanowny Redaktorze!

Stołeczne miasto Stanu Illinois miało wczoraj zaszczyt mieć za gościa senatora Stanów Zjednoczonych John'a Sherman (nie tego co utrzymuje saloon na Noble ulicy w Chicago). Przed wschodniem skrzydłem „domu Stanu (State House)" urządzono balustradę, około niej siedzenia na kilka tysięcy osób. Lecz Bóg, który kieruje losami wszystkich, zesłał deszcz rzęsisty przed rozpoczęciem mowy pana Sherman. Poprzednio już było umówionem, że w przypadku słoty p. Sherman będzie mówił w hali reprezentantów Stanu Illinois. I tak się stało. Każdy członek izby widząc nadchodzące chmury, starał się zająć swoje krzesło i mniej więcej każdy je dostał — inni przychodzili potem — krzyczano „sit down", — lecz gdzie — na podłodze. Galerye, w których 500 ludzi tylko ma miejsce, zawierały 2,500 osób. Izba reprezentantów, w której zwyczajnie zasiada 153 posłów, musiała umieścić około 3000 osób, którzy przybyli aby słyszeć pana Sherman'a.

Mowa Shermana jest tem, co można nazwać „nec plus ultra". Sherman, który będzie kandydatem na przyszły rok na prezydenturę Stanów Zjednoczonych popsuł wszystkie swoje szyki, o ile to się tyczy Stanu Illinois. Mowę jego potem w streszczeniu poniżej podam. Poniżyć drugie stronnictwo tak, jak p. Sherman usiłował zrobić, jest chyba „anomalią". Wykazał on, co republikanie zrobili, gdy byli na „wierzchu", lecz nie wykazał ich błędów. Oświadczył, co złego zrobili demokraci, lecz nie wyłuszczył dobrego co oni zrobili. — Nie chcę się rozwodzić nad jego mową, lecz powiem po prostu, że Sherman w legislaturze Stanu Illinois zrobił przez swą mowę więcej nieprzyjaciół jak przyjaciół, nawet między republikanami. O ile mi wiadomo spór, o ile się tyczy nominacyi na kandydaturę na krzesło prezydencyalne ze strony republikańskiej toczy się pomiędzy Sherman'em i Blain'em. „Well, between Blaine and Sherman, I am for Blaine, since I have seen, what kind of a man Sherman is." Nie chcę przez to powiedzieć, że jestem republikanin nem i może być, że głos mój padnie dla Clevelanda, gdyby znów został nominowany, lecz — mniejsza o nic. Jeżeli Sherman rozpoczyna starą historyę o „krwawej koszuli" (bloody shirt), jak to uczynił w Springfield, to „Good by" dla niego.

Podać całą mowę Sherman'a byłoby niepodobieństwem dla mnie, gdyż on mówi czasem bardzo szybko, zająka się, zresztą nie może wymówić litery „s" — mówi „sz," „c" wymawia jak „cz". Co do mowy byłby dobrym Polakiem.

Lecz postępujmy dalej: O trzeciej godzinie senator Sherman, w towarzystwie senatora Farwell, senatora Cullom, reprezentanta w izbie Stanów Zjednoczonych Cannon, burmistrza chicagoskiego Roche, „mówcy izby" Calhoun, vice-gubernatora Stanu Illinois Smith przybył przed dom „Stanu Illinois". Ponieważ deszcz padał, było trzeba iść do izby reprezentantów.

Gubernator Oglesby prezydował i przedstawił zacnego gościa wszystkim, którzy byli obecnymi. Muszę tu powiedzieć, że około 3000 osób nie mogło wstąpić do izby reprezentantów — bo nie było miejsca. Oglesby powiedział, że Sherman zajmuje znaczne miejsce przez trzecią część wieku w historyi Stanów Zjednoczonych. On był jednym z organizatorów partyi republikańskiej. On zna lepiej jak którykolwiek historyę Stanów Zjednoczonych. (Czemu oni nie wspomną o Kościuszce i Pułaskim, czy Pułaski nadaremnie stracił swe życie dla wolności Stanów Zjednoczonych, czy Washington nadaremnie nazywał Kościuszkę swoim synem (??))

Pan Sherman w wstępie swej mowy wspomniał o niewolnictwie, o nominacyi Abrahama Lincoln i Douglas'a. Powtórzył potem to, co już nieraz mówił w Ohio, Pennsylvania i innych Stanach, (gdzie go korespondent nasz także słyszał). Nareszcie p. Sherman wspomniał także o zmarłym Logan'ie i powiedział że „Lincoln, Douglas i Logan tworzą tryumvirat (a gdzie Grant?). Mówca ciągle wychwalał republikanów a nareszcie spytał się sam siebie, cóż robili w tym samym czasie demokraci i odpowiedział samemu sobie: Oni to utworzyli tak nazwane Ku-klux'y, oni należeli do Rycerzy „Złotego Koła", (Knights of the Golden Circle), do buntowników w Nowym Yorku, oni to brali pieniądze za zapisywanie się do armii (bounty) i potem przechodzili do innego oddziału i znów brali pieniądze (bounty jumpers). Mówca widząc nareszcie, że gdy wspomniał o „krwawej koszuli" nikt z audyencyi nie dawał mu oklasków, zmienił taktykę i wspomniał, że i niektórzy demokraci byli za „unią". W ogóle przeszedł przez cały przeciąg wojny i oświadczył, że *tylko* republikanie przyczynili się do tego, że północni wygrali. Następnie rozbierał całą czynność teraźniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Cleveland'a, potępiał go gdzie tylko mógł, zwłaszcza rzucał kał na niego, ponieważ zawetował niektóre z bill'ów pensyjnych. Nie moją rzeczą jest udowodnić, czy Cleveland zrobił źle lub dobrze pod tym względem, lecz właśnie teraz, gdy piszę o pieniądzach, muszę powiedzieć, że władza prawodawnicza Stanu Illinois rozrzuca pieniędzmi, jak grochem. Każdy jeden wniosek do prawa żądający setki tysięcy dolarów na — nie wiem co — zostaje przyjęty, lecz gdy chodzi tylko o 60 dolarów dla jakiego nędznika, który pracował dla Stanu Illinois, lub który będąc w służbie Stanu utracił rękę lub nogę, to wtenczas większa część nie głosuje wcale, lub głosuje naprzeciw. Niech i tak będzie.

Lecz wróćmy do mowy Shermana. Zdaje się, że nie potrzeba podać innych szczegółów. Cała mowa dążyła za tem, aby znów rozwinąć „the bloody shirt". Że mowa Shermana zrobiła mu więcej nieprzyjaciół jak przyjaciół nawet pomiędzy zastępcami partyi republikańskiej, jest więcej jak pewnem. Zresztą przekona on się o tem za półtora roku. To, o czem piszę odnosi się tylko do Stanu Illinois.

Po Shermanie, przemówił gubernator Oglesby, po nim zaś senator Cullom. Obydwaj byli cokolwiek ostrożniejszymi w swych mowach, jak senator Sherman. Zresztą mowy ich były dosyć krótkie. Oglesby czyli „Uncle Dick" jak my go nazywamy wplatał w swą mowę dość żarcików.

Koniec końcem jest to — podług mojego mniemania — że Blaine dostanie w Stanie Illinois więcej głosów, gdyby chciał być kandydatem na prezydenturę Stanów Zjednoczonych, jak Sherman.

Co do demokratów, to każdy jest za tem, aby Cleveland został powtórnie obranym.

Wiktor Karłowski.

Hala pamiątkowa.

(Ciąg dalszy).

Pomiędzy opisami niektórych z żołnierzy i oficerów z Illinois znajdują się następujące:

August C. T. Ewart. Co następuje, jest krótka historya chłopca, który nosił „surdut granatowy", gdy liczył lat czternaście, i który pomógł ocalić „sztandar z gwiazdami, który powiewa nad krajem wolnych i ojczyzną odważnych." August C. T. Ewart urodził się w Prusiech w dniu 11go czerwca 1847 r. i przybył do Ameryki w listopadzie 1856 r. Zaciągnął się do wojska w czerwcu 1861 r. jako trębacz w konnicy Thielmana i służył aż do kwietnia 1865 r. W r 1863 złożył egzamin jako podporucznik w ciężkiej artyleryi Stanów Zjednoczonych, złożonej po większej części z negrów. Nominacyę dostał od samego prezydenta Lincolna. Brał udział w dwunastu zaciętych bitwach i został raniony w prawą nogę w październiku 1864 r. Zaciągnął się później do 36go pułku piechoty w styczniu 1867 i został zdymisyonowany jako kapral w dniu 25 stycznia 1870; wstąpił później do 7go pułku Stan. Zjedn. w dniu 10 kwietnia 1876 r., i podczas jego pobytu w tym pułku brał udział w różnych potyczkach z Indyanami. Głównym dowodzącym siódmym pułkiem konnicy był jen. Geo. A. Caster. Ewart zaciągnął się jeszcze raz potem do wojska i wprawdzie do piątego pułku piechoty w dniu 15 kwietnia, 1878 i został zdymisyonowany jako sierżant major w dniu 14go kwietnia 1883 r. Obecnie jest pomocnikiem jeneralnego adjutanta Stanu Illinois w Springfield.

Jan Bazyli Turchin (znany wielu z naszych Rodaków, jako kolonizator Radomia, Ill.,) pułkownik 19go pułku piechoty z Illinois, urodził się nad Donem w Rosyi, w czerwcu 1822 r. W młodym wieku przybył do Stanów Zjednoczonych. W r. 1856 był zatrudniony w wydziale inżynierskim Illinois Central kolei, korporacyi, która dostarczyła czterech jenerałów, którzy się odznaczyli podczas ostatniej wojny; są nimi: Banks, Burnside, Turchin i McClellan. Turchin został zamianowany pułkownikiem 19go pułku piechoty w lipcu 1861; był to jeden z pułków najbardziej wyćwiczonych, który przetrwał marszów, w więcej był bitwach i potyczkach i więcej przebył trudów, jak jakikolwiek inny pułk, który bronił honoru stanu Illinois. Podczas gdy pułk ten obozował w Chicago podziwiano jego wyborną mustrę i karność. Jenerał Turchin starał się też nieustannie, aby pułk jego mógł służyć za wzór innym. Bitwy w których brał udział, zdziesiątkowały go, lecz we wszystkich był on zwycięzkim. Turchin został atoli stawiony przed sąd wojenny za oskarżeniem innych oficerów, poczem powrócił do domu wraz z swą wierną i odważną żoną, która mu towarzyszyła i brała udział we wszystkich niebezpieczeństwach i mozołach, podczas marszów i na polu bitwy. Podczas sądu wojennego został Turchin przez prezydenta zamianowany jenerałem brygady, wskutek czego skarga przeciw niemu upadła. Mówią że jen. Buell kazał go stawić przed sąd wojenny, ponieważ Turchin miał się odezwać do swego pułku, gdy ten wtargnął do miasta Athens: „Chłopcy zamknę swoje oczy na dwie godziny." I „chłopcy" dali się we znaki buntownikom w Athens, lecz nie tak jak jen. sobie tego życzył i dla tego mówił. „Zamknę moje oczy jeszcze na jedną godzinę dłużej", poczem „chłopcy" ukończyli pracę tak, iż był zadowolony.

Pułkownik Hogg, z 2go pułku konnicy z Illinois. Pod Bolivar, Tenn., pułkownik Leggett uwiadomił pułk. Hogg, że gdyby myślał, iż nie jest w stanie utrzymać swej pozycyi, to niech się lepiej cofnie zaraz. Hogg kazał mu odpowiedzieć: „Na miłość Bozką, pułkowniku Leggett, nie każ mi się cofać." Na to odrzekł Leggett. „To uderz w nich pułkowniku, a niech Cię Bóg błogosławi" Natychmiast kazał Hogg wydobyć swym ludziom szable a wyjechawszy na front zawołał: „Naprzód, marsz! dajcie im zimnej stali," a spiąwszy swe konie ostrogami pobiegli jakoby wiatr, lecz pułkownik wyprzedził znacznie swych ludzi a przedstawiał dobry cel dla wolnych strzelców z południa. Dziewięć kul przeszło jego ciało. Odważniejszego i wierniejszego człowieka któryby wydobył miecz w obronie ojczyzny, rzadko kiedy można znaleźć.

Niektórzy z tych, którzy o mały włos uszli śmierci w bitwie pod Shiloh. Kula przecięła lejce uzdy jenerała W. T. Sherman o dwa cale od jego palcy. Gdy się nachylił w siodle, kula przeszła przez tylną część jego kapelusza. Metalowy jego naramiennik wstrzymał inną kulę, a czwarta przeszła przez jego rękę; trzy konie padły pod nim, a żołnierz pewien, który widział jen. Sherman na polu walki pod Shiloh w dniu 6 i 7go kwietnia 1862 r., mówił wtenczas i powiada teraz, że jenerał był bohaterem dnia. Od czasu bitwy pod Shiloh został za mianowany major-jenerałem.

Pięć kul przeszło przez ubiór pewnego oficera należącego do jenerała McClernand, lecz żadna nie zadrasnęła jego skóry.

Kula wybiła dwa przednie zęby szeregowca z 17go pułku piechoty z Illinois, lecz nie zrobiła mu nic więcej.

Kula przeszła przez głowę żołnierza i wyszła nad uchem lecz żołnierz wyzdrowiał.

Dr. Cornyn ze St. Louis wydobył kulę z mózgu pewnego żołnierza, który w trzy dni potem pełnił służbę, mając ją w kieszeni.

W bitwie pod Shiloh, jenerał brygady Thomas W. Sweeney, który utracił jedną rękę w wojnie meksykańskiej, otrzymał kulę i w drugą rękę a inną w nogę a koń jego padł ugodzony siedmiu kulami. Mdlejącego prawie wsadzono na innego konia, a on pozostał na polu bitwy przez cały dzień.

Z Illinois wyszło do wojny od 1861 do 1865 r., 256, 294 ludzi; z tych zostało zabitych lub umarło na rany i choroby 28,642. Konnica i artylerya utraciły stosunkowo więcej ludzi, jak piechota.

Dobry marsz z Jacksonport, Ark., do Cape Girardeau, Mo. W dniu 10 maja 1862, pułk 21szy — stary pułk jenerała Grant i 38my otrzymały rozkaz udania się do Cape Girardeau, Mo., odległem 220 mil. Uskuteczniły to w 10 dniach, z którego to czasu potrzebowały 1½ dnia do przeprawienia się przez rzeki Black i Current. Pułki przybyły do Cape Girardeau w dniu 21 maja. W tym dniu dwie kolumny z których jedną dowodził jen. Jeff. C. Davis a drugą pułkownik Carlin, maszerowały na drogach które się w Cape Girardeau schodziły, każda usiłując prześcignąć drugą. Kolumna Carlina prześcignęła południowców. Przednią strażą jego dowodził porucznik Vance 21go pułku, który jest obecnie jen. adjutantem Stanu Illinois. 28 mil zrobiono w 6 godzinach i 30 minutach. Pułk ten utracił w bitwie pod Chattanooga, w dniu 19 i 20 września 238 oficerów i ludzi. Pomiędzy zabitymi znajdował się pułkownik Alexander.

Jen. Pope miał bardzo zaciętą utarczkę z nieprzyjacielem pewnego dnia w pobliżu Corinth'u. Jen. Palmer zajmował pozycyę na przodzie a jen. Pope obawiając się, że nie będzie mógł jej utrzymać, uwiadomił go, ażeby się cofnął, gdyby widział, że niepodobieństwem jest się utrzymać. Jen. Palmer przesłał mu odpowiedź: „Na czele ludzi, których mam, mogę się utrzymać choćby cały świat i sam djabeł chcieli mnie z mojej pozycyi wyrugować."

Kompania I, z pierwszego pułku konnicy z Illinois była pierwszą, która została uorganizowaną i posłaną do Birds Point, Mo., kompania *H*, do Cairo, Ill., a kompanie *A*, *B*, *C*, *D*, *E*, *F* i *G* pod dowództwem pułkownika Muligan brały udział w bitwie pod Lexington. Po 52 godzinach zaciętej walki, widział się zmuszonym poddać tę miejscowość. Muliligan posiadał za ledwie 2500 ludzi a nieprzyjaciel 10,000 lub też więcej. Poddał się w dniu 20 września 1861 r.

Trzeci pułk konnicy z Illinois był także w różnych bitwach i przebył więcej tysięcy mil, jak ktokolwiek mógłby obliczyć. Tyle jest pewnym, że dostał swoją część kur i prosiaków południowych; członkowie jego niezawodnie popełnili jeszcze wiele innych rzeczy, których w tym krótkim opisie nie potrzeba podawać. W ogóle jednakowoż uczynił tyle dla Stanu i Narodu co i każdy inny pułk.

Pierwszy pułk piechoty z Iowa był jednym z najpierwszych w Booneville, Mo., w dniu 21 czerwca 1861. Do niego należało wielu wykształconych ludzi, jak lekarzy, adwokatów i redaktorów. Znajdując się w drodze do Booneville, płatali różne figle. W Macon, Mo., zajęli redakcyę czasopisma „Register", które broniło zacięcie południowców; mając około 40 drukarzy i zecerów w swojem gronie, wnet ustawili całe czasopismo które nazwali „Our Whole Union". W artykule pożegnalnym adresowanym do Johnsona, redaktora, który uciekł, odezwali się mniej więcej, jak następuje: „Johnson" gdziekolwiek się znajdujesz, czy w ciemnych kryjówkach leśnych, czy jesteś zbiegiem na otwartej prery pod firmamentem niebieskim — żegnamy się z tobą. Nigdy nie widzieliśmy twej twarzy — nigdy nie spodziewamy się ją zobaczyć a nawet nie chcemy; lecz dla tego nie jesteśmy wcale dumnymi. Więc żegnamy cię jeszcze raz — staraj się o twoje zdrowie. Opuszczamy cię, Johnson'ie, nie wejrzawszy nawet w twe rzetelne oczy, ani uścisnąwszy twej męzkiej dłoni i nie mogąc ci nawet powiedzieć, aby cię Bóg błogosławił. Żal nam, żeś nie pozostał i starał się o twe domostwo i inne sprawy, zamiast czmychnąć, aby już więcej nie powrócić. Oh, Johnson, czemu to uczyniłeś, jak mogłeś to uczynić? Johnson, dzisiaj wyjeżdżamy. Udajemy się do miejsca gdzie kule padają jak grad — a gdzie nie brakuje i komarów. Może być, że nigdy nie wrócimy. Gdyby tak miało być, nie zapomnij o nas, stary chłopcze. Siedzieliśmy przy twoim stole; z twego słownika kradliśmy zdania łacińskie; pisaliśmy artykuły popierające unię twojem piórem, twoim inkaustem, na twoim papierze; drukowaliśmy je na twojej prasie, chłopcy nasi ustawili je twojemi czcionkami, używali twoich „szufli", i innych przyrządów zecerskich. Piliśmy nawet złą wódkę z twojej butelki. A teraz Johnson'ie, widząc, żeśmy tyle dla ciebie uczynili, myślemy że nas nie zapomnisz — pamiętaj o nas. Wspomnij o nas w modlitwach twoich porannych i wieczornych — jeżeli w ogóle się modlisz. Gdy w południe napiszesz petycyę, zrób wzmiankę o nas. Lub gdy się obudzisz podczas spokojnej nocy, przypomnij nas sobie. Jeszcze raz, Johnsonie — serce nas boli, że musimy wyrzec straszliwe to słowo — lecz jeszcze raz i na zawsze, Johnson'ie, żegnamy cię. Gdybyś w nasze przybył strony, odwiedź nas, Johnson, adieu.

Pułk ten został prawie cały zniszczony pod Shiloh, w dniu 6 kwietnia 1862 r.

(Dokoń. nast).

Anglicy i Zieliński.

Podczas gdy Amerykanie sami szydzą z bezbronności Stanów Zjednoczonych w obec innych mocarstw t. j. że Stanom Zjednoczonym brakuje dobrych okrętów wojennych i że wybrzeża nie są ufortyfikowane jak się należy, to w Anglii boją się ludzie nowych amerykańskich wynalazków wojennych. Wszystkie wojskowe czasopisma w Anglii piszą o straszliwych nowych wynalazkach amerykańskich, o ile się te odnoszą do torpedosów a zwłaszcza wywołuje u nich obawę to, że kongres amerykański zezwolił na budowę tak nazwanego „dynamito-armatniego" okrętu.

Jedno z czasopism angielskich — Army and Navy Gazette — które jest organem sił zbrojnych na lądzie i morzu — narzeka, że Anglia zaniedbuje ubezpieczenia wybrzeż tak w Anglii jak i w koloniach, podczas gdy Stany Zjednoczone robią wielkie postępy w wynalazku i fabrykacyi „pneumatycznej armaty torpedosowej", która jest nader ważną dla zabezpieczenia wybrzeży i portów; że ponieważ rząd Stanów Zjednoczonych każe budować obecnie statek, na którym trzy lub cztery takie torpedosowe armaty mają być umieszczone; jest rzeczą pewną, że nowy wynalazek musi być tak doskonałym, że ludzie fachowi w Anglii i zarząd angielskiego wojska i floty powinien zwrócić na to uwagę.

Podobnie piszą i inne gazety angielskie. Nazwiskiem najbardziej obawianem w Anglii zdaje się to, które nosi Zieliński oficer amerykański. Z przestrachem piszą i mówią o tem w Anglii, że pod jego dozorem i podług jego wynalazku, fabrykują się straszliwe armaty dynamitowe, które z wielkiej odległości mogą zniszczyć nieprzyjacielskie okręty przybliżające się do wybrzeża amerykańskiego, choćby i były pancernikami, i że w Chester w stanie Delaware buduje się obecnie sztuczny okręt, który zawiezie straszliwe owe narzędzia mordu nawet na morze.

W szczególnych tych nowych wynalazkach wojennych powiada „Admiralty i Horse Guards Gazette," są zawarte punkta które zwracają na się uwagę całego świata.

Pomimo dumy, której przyczyną jest zwłaszcza zawiść, z jaką obecnie w Anglii i innych krajach europejskich patrzą na cywilizacyę amerykańską, zdają się jednak mieć niepewną jakąś, lecz straszną obawę przed amerykańskim duchem wynalazczym, nawet tym, który się odnosi do spraw wojennych. Zwłaszcza zachodzi to w Anglii. Anglia posiada wielką potęgę na morzu i nikt z pewnością w niej nie zapomni, że amerykański duch wynalazczy, przez to, co uskutecznił w wojnie na morzu, przyczynił się do zmiany w systemie wszystkich flot wojennych.

Ponieważ zaś Wielka Brytania jest jedynem mocarstwem, z którem Stany Zjednoczone mogłyby prowadzić wojnę w najbliższym lub późniejszym czasie, można to uważać za rękojmię pokoju, że Anglia z obawy różnych straszliwych armat i strzelb, jakie w razie potrzeby Amerykanie mogli by wynaleźć, zupełnie zapomina o obecnym mizernym stanie amerykańskich środków obrony.

Pogrzeby na tramwajach.

Kiedy zaprowadzono tramwaje w mieście Mexico, przedsiębierczy akcyonaryusz senor Gayosso, zakupił wszystkie karawany w mieście. Kazał potem zbudować wagony pogrzebowe i zabezpieczył sobie przywilej, że on sam tylko mógł przygotować zwłoki zmarłych do pogrzebu i kazać zawieść na miejsce wiecznego spoczynku. Dzisiaj liczy się do najbogatszych ludzi w Mexico. Pierwsze wagony były z pięknego czarnego drzewa. W środku wagonu znajduje się wywyższenie, na którem się umieszcza trumnę. Wspaniały baldachin zajmuje całą długość wagonu — strony są artystycznie upiększone. Od 6 do 8 karych koni, z długiemi piórami czarnemi około uszu, ciągnie dziwne takie wagony. Woźnica a czasem dwóch dla takiego wagonu, jest ubrany w piękny czarny surdut, wysoki jego kapelusz jest ozdobiony szerokiemi czarnemi wstęgami, rękawiczki są czarne także. Po ustawieniu trumny na miejscu, rozpościera na niej i około niej kwiaty. Za tym wagonem jest cały szereg innych wagonów, w których się znajdują przyjaciele zmarłego. Okna są zasłonięte materyą białą, drzwi obite czarną. W pociągu pogrzebowym znajduje się czasem 20 wagonów lub więcej, jeżeli osoba, która umarła była bogatą, lecz pomiędzy setkami, którzy towarzyszą zmarłemu, nie można znaleźć ani niewiasty ani dziecka. W Mexico jest to zwyczajem — niewiastom nie wolno udać się na pogrzeb, bo płaczą za wiele. Żona więc nie może iść na pogrzeb męża, ani też matka pójść do grobu swego dziecka.

Wagony dla dzieci są koloru białego, konie je ciągną także białe. Dla ubogich nie ma naturalnie wspaniałych wagonów. Ubogi Indyanin może mieć wagon i dwa siedzenia za 50 centów — lecz musi się w tej mierze udać do policyi. Może nawet nająć prostą, nie malowaną trumnę. Skoro się przybędzie na cmentarz, wyjmują trupa, obwijają w „sarapę (kołdrę służącą krajowcom także za płaszcz)" i wkładają go do grobu, który można zadzierżawić na dwa aż do pięciu lat. Po tym czasie otwiera się grób i wyrzuca się kości w kąt rozmyślnie na ten cel utrzymywany, gdzie się bielą pod gorącem słońcem południowem i są wystawione na widok publiczności.

Pogrzeby kosztują od 50 centów do $2000. Lecz każdy Mekykanin szanuje pogrzeb. Każdy z nich od najbogatszego aż do najuboższego zatrzymuje się, gdy pogrzeb przejeżdża, zdejmuje kapelusz i czeka aż przejedzie. Pięknie ubrane „senority" nachylają głowy i robią znak krzyża a niewiasty indyańskie klękają i modlą się.

POLSKA.

Ziemie Polskie.

Pod Moskalem.

— Z Warszawy piszą do „Dzien. Pozn." co następuje:

W dniu 9 maja sądzono w tutejszym sądzie okręgowym sprawę niejakiego Andrzeja Brzostowskiego. Oskarżono go o, że w grudniu 1863 r. umówiwszy się z innemi osobistościami, powiesił w lesie pod Iłowem w Sochaczewskiem mularza Gottlieba Wangiera, — innemi słowy, Brzostowskiemu uformowano zarzut, jako w powstaniu należał do organizacyi żandarmów wieszających.

Śledztwo sądowe nie dostarczyło dowodu, aby Brzostowski powiesił Węgiera i w ogóle aby był żandarmem wieszającym, pewnem zostało to tylko, do czego Brzostowski w zupełności się przyznał, że był w partyi powstańców, a na schyłku powstania uszedł za granicę. Zdawałoby się, że Brzostowski powinien być uwolniony od kary, gdyż manifestami carskiemi darowano winę uczestnikom powstania. Obrońca zresztą, mecenas Pepłowski, dowiódł cytowaniem przepisów prawa, że karanie Brzostowskiego jest już teraz niemożliwe w obec zachodzącego przedawnienia wprost określonego w kodeksie kryminalnym. A jednak sąd okręgowy skazał Brzostowskiego na pozbawienie wszelkich praw stanu i na dziesięć lat robót w kopalniach, poczem na dożywotne osiedlenie w Syberyi!

Dwudziestu kilku świadków nie mogło nic powiedzieć o winie B., lecz sądowi było dostateczne domniemanie w związku z obawą, że wyrok uniewinniający mógłby się nie podobać teraźniejszym władzom żandarmskim.

Koleje życia tego Brzostowskiego mogłyby służyć niejednemu za naukę, jak czasem jedna chwila stanowi o całem życiu. Był w powstaniu 1863 roku; w 1867 roku zbiegł w Poznańskie, obawiając się dochodzenia. Tam mieszkał do roku 1871, poczem za paszportem pruskim pod nazwiskiem Franciszka Chmielewskiego, rodem z Golubia z Prus, osiedlił się w powiecie rawskim, w gubernii piotrkowskiej. Następnie przemieszkiwał w kilku innych miejscach Królestwa Polskiego, pracując spokojnie i nikomu w drogę nie wchodząc. Ślad Brzostowskiego zaginął, istniał tylko Chmielewski. Lecz w roku 1881 człowiek ten zapragnął się ożenić.

Mieszkał wtedy we wsi Wola Chojnary w Rawskiem i poznał tam dom Jędrzychowskich; pragnąc się ożenić z ich córką, opowiedział im w zaufaniu, że nazywa się w istocie Brzostowski, że należał w 1863 r. do powstania — miał wreszcie mówić, że powiesił Węgiera i kilku innych szpiegów. Gdy małżeństwo nie doszło do skutku, Jędrzychowski doniósł policyi o mniemanym Chmielewskim, rozwinięto śledztwo, prowadzono takowe lat kilka, przez ten czas trzymano Brzostowskiego w więzieniu. Zakończeniem tej sprawy jest wyrok sądu.

Pod Prusakiem.

W. Ks. Poznańskie.

O okropnem nieszczęściu donosi Bromberger Tageblatt z Szubina pod dniem 13 maja: Dnia 10 b. m. o godz. 6 z rana wybuchł pożar w jednym z należących do dominium w Kierzkowie czworaków. Ogień udzielił się także sąsiedniej stajni i zniszczył takową tak, że pozostał z niej tylko mur. Na nieszczęście zginęło w płomieniach sześcioro ludzi. W chwili powstania pożaru znajdowało się w pomieszkaniu troje małych dzieci wyrobnika Zaborowskiego bez dozoru, które nadbiegła matka wraz z swym 17letnim synem chciała ocalić. Oboje rzucili się bez namysłu w płomienie, ale w tejże chwili zapadła się powała i wszystko zagrzebała w płonących zgliszczach, z których tylko zwęglone ciała wyciągnięto następnie. Również rzuciła się w płomienie tego domu mieszkająca tamże żebraczka, aby ocalić swoje mienie i także znalazła śmierć w płomieniach.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

— We wtorek 10 bm. nastąpiła uroczysta introdukcya księdza Franciszka Marszewskiego na probostwo w Złotowie. Komisarzem biskupim był ks. delegat Wyczyński z Kamienia. Księży stawiło się 16, ludu zaś tyle, że obok to był dzień powszedni kościół był przepełniony.

Instytucyą kanoniczną otrzymali 13 bm. ks. Orliński na probostwo w Czarnowie, ks. Klatt na probostwo w Górznie. — Ks. wikaryusz Weiland przeniesiony został z Pucka do Kurzętnika.

Szlązk.

Z Woszczyc piszą do „Katolika": Smutek ogarnął całą naszą parafią gdyż utraciliśmy jednego z najlepszych i najgorliwszych kapłanów, ks. proboszcza Matysika. Dnia 1go Maja zakończył swój bogobojny żywot o godzinie 5tej rano. Chorował długo i ciężko, jeździł nawet do wód, lecz Pan Bóg we wyrokach swych postanowił go zabrać do siebie. Umarł jeszcze w dość rychłym wieku, bo liczył dopiero lat 51. Niech mu Pan Bóg da niebo!

— *Z Brzegu* piszą. W pobliskich Ciepłowicach umysły wszystkich są bardzo wzburzone, wskutek czynu jakiego się dopuścił pewien syn gospodarski. Niegodziwiec ten rozgniewał się na własnego ojca i w zapalczywości.... zabił go! Wyrodnego syna aresztowano i odstawiono do kryminału.

Pod Austryakiem.

Galicya.

— *W Krążkowie* pod Kempnem stało się w tych dniach pożałowania godne nieszczęście. Córka gospodarza Gałasia kupiła w Kempnie banię okowity. W domu bania została uszkodzoną i okowita skutkiem tego poczęła sączyć. Gospodarz G. chciał uszkodzone naczynie lakiem zalepić, lecz zapewne [illegible] nadto zbliżył się do niej z palącą się świecą, bo bania naraz pękła i oblała stojącą w pobliżu córkę Gałasia. Zamiast płomienie przygasić, wypędzono ją na dwór i tam ją gliną obsypywano. Biedaczkę ciężko poparzoną odstawiono do lazaretu w Kempnie, lecz wątpią o jej życiu.

Rozmaitości.

* *Marsylianka i Boulangerka.* Niedawno temu udał się jenerał Boulanger z prośbą do komitetu paryzkiego konserwatoryum muzycznego, aby zechciało zbadać tekst marsylianki i wypowiedziało swoją opinię, w jaki sposób francuzki hymn narodowy ma być właściwie grany. Rzeczony komitet przychylił się do żądań ministra i ułożył „normalną Marsyliankę", różniącą się nieco od dawniejszej. Na podstawie tego orzeczenia, nakazano surowo wszystkim kapelom wojskowym, aby odtąd grały tylko ową „normalną marsyliankę." Otóż pokazało się, że p. minister omylił się grubo, nie biorąc w rachubę opinii Paryżanów. Dla nich zmieniony hymn nie jest już marsylianką, jeno „boulangerką."

— *Niezwykłe zjawisko atmosferyczne* ukazało się niedawno temu w Castlecomer (Anglia) i okolicach. Około godziny 4 po południu niebo pokryło się ciemnemi chmurami i niebawem spadła ulewa, która trwała do godziny 8. Następnie błyskawice ponowiły się i gęsta czarna chmura zawisła nad całem miastem. Zwierzęta wylęknione chowały się do kryjówek, a psy latały jak szalone. Nareszcie o 7 godzinie min. 50 spadł gęsty czarny deszcz, który pozostawił czarne plamy na płótnie. Woda w strumieniach i studniach zafarbowała się i stała się chwilowo niezdatną do użytku.

— *O strasznym wypadku letargu* donoszą z Odessy. Major Mażurow, adjutant jenerał gubernatora, zmarł tam nagle w 35 roku życia. Pogrzeb odbył się w obecności władz cywilnych i wojskowych. W 10 dni później z powodu reparacyi grobów familijnych otwarto podziemie, w którem pogrzebano Mażurowa. Robotnicy spostrzegli, że wieko trumny było podniesione, a gdy je zerwali, straszny przedstawił się im widok. Ciało majora było obrócone twarzą do dna, ręce pokaleczone widocznem wysileniem, dokoła płynęła krew. W chwili, gdy wydobyto nieszczęśliwego z trumny, oddał ostatnie tchnienie, dziesięć dni żył on w grobie.

— *Niezwyczajny wypadek* zdarzył się w Poznaniu w niedzielę 8 bm. na sumie w kościele farnym, którą celebrował ks. Pędziński, proboszcz św. Marcina, a na co patrzał cały kościół pełen ludu. W chwili kiedy celebrant zaczął czytać ostatnią ewangelię po przeżegnaniu, przedarła się przez tłumy od strony zakrystyi jakaś młoda, porządnie ubrana kobieta, widocznie obłąkana i za nim blizcy świadkowie tej sceny mogli się domyśleć jakie ma zamiary, lub przeszkodzić ich wykonaniu, weszła do prezbyteryum. Tu przystąpiła do wielkiego ołtarza i pochwyciwszy celebranta za lewe ramię, poczęła go za nie ciągnąć i jak twierdzą blizcy świadkowie tego widoku, wołać na głos: „To mój chleb! Mój ksiądz! oddaj mi mój chleb!" Słudzy kościelni nadbiegli i chcieli ją oderwać i odprowadzić. Dopiero przy pomocy obu marszałków udało się to. Ci ją też pochwycili i wprowadzili do zakrystyi, czy na boczny kurytarz, a ksiądz, który zachował zimną krew i zdawał się bynajmniej nie zważać na tak szczególną napaść, spokojnie dokończył nabożeństwa. Przybyły komisarz policyjny rewirowy i jeszcze jeden z sług policyjnych odprowadzili tę kobietę do lazaretu miejskiego wśród tłumów zdziwionego ludu.

Gospodarstwo.

Zadawanie soli zwierzętom domowym. Sól dla organizmu zwierzęcego jest koniecznie potrzebną. Najwięcej jej potrzebują owce, potem bydło rogate, mniej już konie, a najmniej świnie; ale żadne z tych zwierząt nie może się obejść bez pewnej ilości soli, którą znajduje jako część składową paszy. I tak dobre siano łąkowe zawiera największą ilość soli; mniej jej ma już koniczyna; ziarna i słoma owsa znacznie więcej niż ziarna i słoma pszenicy, żyta i jęczmienia; buraki 3 do 4 razy więcej niż ziemniaki. Wiedząc to, łatwo nam przyjdzie oznaczyć, przy jakiej paszy mamy zadawać więcej lub mniej soli.

Jako dowód wielkiego znaczenia dodatku soli przy żywieniu zwierząt, przytoczymy doświadczenie znakomitego chemika Boussingault. Żywił on sześć młodych byków, którym zadawał zupełnie jednostajną paszę, lecz trzy z nich przez ciąg 13 miesięcy dostawało codziennie sól, innym zaś trzem wcale jej nie dawano. Waga byków w obu oddziałach utrzymywała się w jednakowym stopniu, ale dodatek soli widocznie wywierał wpływ pomyślny na zdrowie i zewnętrzny wygląd zwierząt. Po pierwszych dwóch tygodniach, byki z obu oddziałów nie okazywały wyraźnej pomiędzy sobą różnicy; lecz wkrótce potem różnica stała się widoczną, nawet dla mniej wprawnego oka; sierść byków, którym sól dawano, była gładka i lśniąca, innych zaś nastroszona i bez połysku. Zewnętrzne te oznaki z każdym dniem prawie stawały się wyraźniejsze; byki pierwsze były żywe, wesołe i popęd płciowy wybitnie się u nich objawiał, drugie [illegible] i jakby ospałe.

— Nie ma wątpliwości, powiada tenże uczony, że za byki, którym nie skąpiono soli, można na targu otrzymać znacznie wyższą cenę, niż za pozostałe, gdyż sierść i zewnętrzna postawa, jest to zwierciadło, w którem się odbija cała wewnętrzna właściwość zwierzęcia.

Pewien gospodarz na Szlązku, chcąc przekonać się o wpływie, jaki dawanie soli wywiera na owce, wyznaczył do próby trzy oddziały, z których każdy składał się z dziesięciu sztuk. Wszystkie owce były jednakowo pasione i dostawały dziennie na sztukę po 1 funcie siana, po 3 funty słomy, po 3 funty ziemniaków i po 1⅜ funta bobiku. Pierwszy oddział dostawał dziennie 1 łut, drugi pół funta soli, trzeci oddział nie dostawał soli wcale. Przeciętny przyrost wagi po skończeniu doświadczenia wyniósł w pierwszym oddziale po 17.4, w drugim po 16.9 a w trzecim po 13.1 funtów na sztukę.

Żywiąc świnie otrębami i żytniemi, które należą do najuboższych w sól pokarmów, spostrzeżono, iż te wkrótce nie chciały jeść zadawanej im karmy; lecz gdy im założono bryłę soli do lizania podług upodobania, wtedy apetyt wkrótce powrócił i odtąd żarły chciwie otręby żytnie przez rok cały z najlepszym skutkiem.

Wielu jednak nawet bardzo troskliwych gospodarzy, zajmujących się tuczeniem zwierząt, nie zwraca należytej uwagi na regularne zadawanie im soli. Pod tym względem dużo bywa popełnianych błędów; albo sól zadaje się zbyt rzadko, albo się jej daje zbyt mało, albo też zupełnie się o tem zapomina. Zwykle przyjmuje się około pół uncyi na każde 100 funtów żywej wagi zwierzęcia, a przy mniej treściwej i osłabiającej paszy, jak zakwaszana i zaparzana, ilość ta się podwaja. Dla bydła opasowego ilość tę można powiększyć, nie powinna ona wszakże przekraczać pewnych granic naprzykład 4 uncyi na sztukę. Zadawano też niekiedy, w wyjątkowych okolicznościach, i większe ilości, naprzykład w celu uczynienia nadsutej paszy zdrowszą i smaczniejszą, albo dla pozyskania większej wydajności mleka. W żadnym jednak, a zwłaszcza w tym ostatnim wypadku, skutek nie odpowiedział oczekiwaniu, gdyż od zbyt wielkiej ilości zadawanej soli razem z paszą, wydajność mleka widocznie się zmniejszała.

Błędem jest zadawanie soli zawsze razem z paszą, tak, jak gdybyśmy chcieli zmusić zwierzęta do spożycia koniecznie pewnej ilości tej przyprawy, bez względu, czy zwierzę jej pożąda, czy nie. Pewna, niewielka ilość, np. 2 uncye na sztukę bydła, zawsze zostanie chciwie spożytą, czy ją zadamy zmieszaną z paszą, czy oddzielnie. Ale będą pomiędzy bydłem takie sztuki, które na tej ilości poprzestaną, inne zaś domagać się będą więcej. Tutaj zatem najlepiej będzie spuścić się na naturalny instynkt zwierząt, i gdy przeznaczymy dla nich pewien dodatek soli, np. 1½ uncyi na sztukę czy to do skropienia sieczki, czy do zmieszania z paszą kiszoną lub parzoną, trzeba im jeszcze założyć sól w bryłach do dowolnego lizania. **Wkrótce się przekonamy, iż każda sztuka używać będzie tej przyprawy w miarę wymagań swego organizmu.**

---

lary z kryształu znajdującego się w górach północnych w wielkiej obfitości, które chronią oczy nietylko od zimna, ale i od bolesnych uderzeń sopli lodowych. Zajęli się więc wszyscy przysposobianiem podobnej odzieży i teraz dopiero uznali całą wartość podarunku gubernatora z Tobolska; igły bowiem, nożyczki, naparstki i nici były nieocenioną pomocą dla nich przy tej pracy.

Po kilkudniowej zawiei szalony wicher północny uspokoił się i śnieg przestał padać, zima utrwaliła się, jak tam zwykle mówią. Ale nasi wygnańcy nie czuli już tak bardzo jej okropności, bo ciepły ubiór skórzany, rękawice szczelnie do rąk przylegające i obuwie futrzane chroniły ich wyśmienicie od zimna. Robota czekała ich niezmierna w lesie, bo wicher popsuł wszystkie połapki i żelaza, które z takim mozołem byli pozastawiali; musieli więc wszystko na nowo rozpoczynać. Było to przecież niezmiernem dla nich szczęściem, iż obrali sobie siedzibę właśnie w okolicy, gdzie nader wiele znajdowało się wszelkiego rodzaju zwierzyny. Bywały czasem dnie, w których po kilkanaście soboli, gronostai i innych zwierzątek znaleźli w pułapkach. Pomiędzy sobolami znajdowały się czasem zupełnie czarne, które mają potrójną wartość.

Dwóch wygnańców było ciągle zajętych znoszeniem drzewa; ostatni wicher nie tylko, że poobalał znaczną ilość tychże, ale i wiele gałęzi poobłamywał. Straszliwe zimno razem z wichrem przyczyniło się do prędkiego wysuszenia tego drzewa, tak więc nie potrzebowali przynajmniej lękać się wygnańcy, że im przybraknie paliwa, w razie gdyby znów podobna zawierucha zaskoczyć ich miała. Gdy się uskromnili z pracami w lesie, zajmowali się w chacie rozmaitemi ulepszeniami. Zrobili sobie stół, kilka krzeseł, podłogę wyłożyli deskami i urządzili sztalugi do suszenia skór na powietrzu. Dni były coraz krótsze, więc je przepędzali prawie ciągle w lesie, a wieczorami przy świetle drzazg, lub lampek napełnionych tłuszczem reniferów, pracowali nad ulepszeniami w chacie.

Pewnego wieczora spostrzegli na niebie niezwykłą jasność. Wybiegli wszyscy z chaty i przyszedłszy nad rzekę ujrzeli wspaniały, niezwykły widok. Cały horyzont północny jaśniał oblany czerwonym płomieniem. Różnobarwne promienie wznosiły się wspaniale, tworząc na zenicie jakby świetną koronę, a ztąd rozchodziły się i krzyżowały po całem sklepieniu niebieskiem. W powietrzu słychać było lekki szelest, podobny do trzasku ognia palącego się w piecu. Cała okolica była daleko lepiej oświetloną, niż w pełni księżyca. To zjawisko nazywa się *zorzą północną*, trwa zwykle noc całą i znika dopiero przy świetle dziennem. Powtarza się ono w zimowych miesiącach prawie codziennie, zastępując niejako światło słoneczne wśród długich ciemnych nocy podbiegunowych. Jakże gorąco dziękowali Bogu biedni wygnańcy, że tam gdzie z przyczyny kulistego kształtu naszej ziemi dobroczynne promienia słońca w zimowej porze roku dochodzić nie mogą, stworzył za pomocą siły elektrycznej inne cudowne oświetlenie niebieskiego sklepienia.

Gdy mróz nieco zwolniał, robili dalekie wycieczki po okolicy w celu szukania im niezbędnych potrzebnych materyałów, tak z roślin jako i z minerałów.

Tak razu jednego Rylski znalazł kawałek miki, minerału podobnego do kryształu. Leżał on pod lekką warstwą śniegu, tuż obok wysokiej skały na dość wyniosłym pagórku. To było oznaką, że w ziemi znajdować się musiały znaczne pokłady tego kosztownego minerału; ale chcąc się dostać do niego, trzeba było najpierw wielką część skały rozstrzelać. Szczęściem, że w swojej podróży, do ostatniej stacyi etapowej odprowadzając Baszkira, nabyli od Tatarów nieco prochu i śrótu. Nasypali go więc nieco na skałę i zapalili. Wkrótce skała rozpękła się z ogromnym hukiem na kilka części. Łowicki, który się znał na górnictwie, przewodził kopaniu ziemi i wkrótce znaleźli całe pokłady pięknej gładkiej miki jakiej wiele znajduje się w górach sybiryjskich. Można sobie wystawić, jaka była ich radość z tego odkrycia. Zabrali też ze sobą, ile tylko unieść zdołali tego drogocennego przedmiotu i zaraz w chacie zajęli się obrabianiem go za pomocą ostrych żelaznych narzędzi. Najpierw zrobili sobie okulary, bo prawie wszyscy mieli bolące od zimna oczy.

Potem wprawili okna do chaty, do których niezmordowany w pracy Strogoński zrobił mocne ramy z jodłowego drzewa. Tak więc nasi wygnańcy mogli się cieszyć przynajmniej światłem dziennem, które niestety w tej zimowej porze zaledwie kilka godzin trwało. Jaką to było dla nich przyjemnością, łatwo sobie wyobrazić można, zwłaszcza że w Ojczyznie zawsze miłem cieszyli się słonkiem, a tu im już nawet tłuszczu brakło do oświetlenia lampy, i tylko ciągle swędzącemi drzazgami świecić sobie musieli.

Nazajutrz po ukończeniu tej pracy Głowiński z Romanowiczem wyszli do lasu, by ściąć pochyloną od wichru jodłę i drzewo jej porąbać na drobne kawałki do palenia. Po kilku mocnych uderzeniach siekierą, upadło pochylone ku ziemi drzewo, gdy w tem ogromny niedźwiedź brunatny wypadł tuż obok ostatniego i tak go mocno uderzył łapą, że z bolesnym jękiem wywrócił się na ziemię. Teraz niedźwiedź rzucił się na niego i zaczął szarpać jego odzienie. Głowiński na ten widok nie stracił przytomności umysłu; przeciwnie, straszliwe niebezpieczeństwo dodało mu jakiejś nadludzkiej odwagi. W mgnieniu oka przyskoczył do rozjuszonego zwierza i tak silnie uderzył go w głowę siekierą, że mu jednym zamachem całą rozpłatał czaszkę. Ze straszliwym rykiem powalił się niedźwiedź na ziemię. Ale siekiera utkwiła mocno w czaszce rzucającego się zwierza, Głowiński chwyta za leżącą obok Romanowicza dzidę i nią dobija straszliwego wroga. Tymczasem Romanowicz, zebrawszy wszystkie siły, zdołał podnieść się z ziemi, i tak obadwaj przyjaciele, patrząc na zdychające zwierzę, dziękują gorąco Bogu, że im dozwolił wyjść cało i szczęśliwie z tak niebezpiecznej walki. Teraz dopiero uczuł Romanowicz, że niedźwiedź zadał mu ciężkie rany na szyi i piersiach. Głowiński pozrzucał ze sanek drzewo i z niemałym trudem położył na nich niedźwiedzia. Potem pomógł umieścić się na tychże Romanowiczowi, który tak był upływem krwi osłabiony, iż ledwo się na nogach mógł utrzymać. Na wierzchu złożyli siekiery i piki i tak z tryumfem powracali do domu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

CHICAGO.

Nie ma wielkiej zmiany w strajku mularzy. Tymczasem kilkuset z nich powróciło do pracy. Każdy rozumny człowiek będzie wiedział, że strajk ten był i jest niepotrzebnym. Bo o cóż chodzi? O to, aby wypłata była w sobotę, zamiast w poniedziałek lub wtorek. Robotnicy szkodzą sobie sami. Po napisaniu powyższego otrzymaliśmy statystykę o strajku i o mularzach. Czeladników mularskich było w Chicago 3600. Z tych opuściło Chicago 1200, 1300 powróciło do pracy, a 900 nie pracuje wcale.

— Jan Marowski z South Chicago, pracujący dla kompanii Baltimore i Ohio kolei, przechodził w czwartek rano przez most nad Calumet rzeką. Na środku mostu spotkał drezynę (handcar). Usuwając się przed nią zrobił krok za wiele i wpadł do rzeki. Nie zdołano go ocalić. Był żonatym i ojcem dwojga dzieci.

— Mularze sprowadzają obecnie robotników z Canady.

— W ubiegłym tygodniu umarło w naszym grodzie 191 osób — z tych 81 dzieci nie liczących jeszcze lat 5. Przyczynami śmierci były: suchoty w 17, kurcze (dzieci) w 11, zapalenie płuc w 13 wypadkach. Przypadkowo utraciło życie 10 osób; dwóch popełniło samobójstwo i t. d.

AMERYKA.

Z grodu śmietankowego

(Milwaukee.)

W domu obłąkanych w Milwaukee znajduje się człowiek, który wyobraża sobie, że jest czemś lepszem od wielu innych ludzi. Liczy około lat 33 i nazywa się August Daemke. Aresztowano go w pobliżu dworca St. Paul kolei. Człowiek ten niedawno przybył do Ameryki i prawie wcale nie mówi po angielsku. Twierdzi, że pochodzi z Broderdorf (?) pod Piłą w W. Ks. Poznańskiem. Dalej powiada, że jest synem cesarza niemieckiego, i że żona jego jest córką słynnego właściciela cyrku — Renz'a. W kieszeni nosi, starannie w chustce zawiązany, kamień czworograniasty; kamień ten tworzy jego skarby niezmiernej wartości; mniemał także, iż musi wkrótce powrócić do Niemiec, a zająć wybitne stanowisko na czele armii.

Wodociąg nowoyorski.

Niezmiernie wiele ofiar zabiera budowanie nowego wodociągu nowo-yorskiego. O różnych nieszczęściach, które się przy pracy w nim wydarzały, doniosła w swoim czasie „Gazeta Polska". W dniu 29 maja powstał pożar w szopie w miejscowości Merricks Corner. W szopie tej spało 75 robotników, zatrudnionych przy wodociągu. Większa część zdołała się ocalić, lecz James Conelly i nieznany człowiek, znaleźli śmierć w płomieniach; Michał Baker, który wrócił do palącego się domu, aby ocalić swój worek od pieniędzy otrzymał śmiertelne rany a czwarty robotnik został dokuczliwie poparzony.

Połknął kawał szkła.

Trudną bardzo operacyę przedsięwzięto w tych dniach na osobie niejakiego Jakuba Miller, człowieku znajdującym się w więzieniu powiatowym w Coshocton, O. Ten połknął przypadkowo kawał szkła w wielkości pół dolara. Szkło to uwięzło w krtani więźnia, wskutek czego tenże nie był w stanie spożywać jakiegokolwiek pokarmu; wszystkie zaś usiłowania aby szkło wydostać na drodze, przez jaką do jego gardła się dostało, były daremnemi. Postanowiono więc otworzyć gardło nieszczęśliwego. Trzech lekarzy podjęło się operacyi, która się prawdopodobnie udała.

Samobójstwo starego stadła.

Z Jersey City donoszą w dniu 31 maja: Profesor Karól Sievhort, liczący lat 91, i żona jego licząca lat 92, odebrali sobie życie dzisiaj po południu. Sievhort był w swoim czasie profesorem chemiki w uniwersytecie w Heidelberg, Niemczech — było to 35 lat temu. Przybywszy do Stanów Zjednoczonych utrzymywał siebie i żonę przez pisywanie artykułów dla różnych czasopism i odczytów w jednej lub drugiej miejscowości. Nareszcie już dla starego wieku nie mógł już tym sposobem zarabiać na życie — i mąż i żona postanowili sobie odebrać życie, co też uczynili.

Dwadzieścia lat więzienia.

Donoszą z Nowego Yorku: Morris Marks, który niedawno temu swą gospodynię — to jest damę, u której się stołował — zabił przez rzucenie na nią naczynia napełnionego witryolejem, został skazany na 20 lat więzienia. Pani ta nazywała się *Anna Kakowska*.

Żelazo w Texas.

Z Tyler, Tex., donoszą, że w pobliżu tej miejscowości znaleziono kruszec żelazny, który podobno ma być lepszym, jak ten który się znajduje w Stanach Pennsylvania i Alabama. Badacze twierdzą że tyle jest tam tego minerału, iż można przez 100 lat zaopatrzyć wszystkie lejarnie całego świata.

Niewiasta skazana na śmierć.

W dniu 3go czerwca skazano w Nowym Yorku na śmierć niewiastę, która się nazywa Chiari Cignarale a która zastrzeliła swego męża. Ma zostać powieszoną w dniu 22go lipca rb. Gdy jej oświadczono, że została skazaną na śmierć — omdlała. Dopiero po pięciu godzinach letargu przyszła do przytomności i zaraz zawołała „Ana pecara nadonna" (zostanę powieszona), potem znów utraciła przytomność na cztery godziny.

Złapała go.

Frank Fracy przyszedł kilka dni temu do pewnej restauracyi w Nowym Yorku. Jedna ze służących poczęła z niego szydzić że jest starym kawalerem. Oczywiście musiał być pijanym bo natychmiast prosił ją o jej rękę a w pół godziny potem wziął z nią ślub przed sędzią.

Straszliwe nieszczęście.

W Manuel, miejscowości położonej dwanaście mil od Grand Forks, Dakota, wydarzyło się straszliwe nieszczęście w ubiegły piątek. Niejakiś Bogger, Norwegczyk, poszedł odwiedzić sąsiada pozostawiając żonę i dwoje dzieci — liczących 3 i 4 lat, w domu. Matka musiała także opuścić dom na chwilę. Powróciwszy spostrzegła, że izba, w której pozostawiła dzieci stoi w płomieniach. Porwała natychmiast najmłodsze z nich i chciała wybiedz z domu, lecz czyniąc to wywróciła bańkę z petrolejem, który się zaczął palić i udzielił płomień jej sukniom. Wybiegła jednakowoż z domu i położyła się na murawie. Gdy mąż powrócił znalazł żonę i dziecko nieżywe; drugie dziecko znalazło śmierć w palącym się budynku.

Olbrzymie przedsiębiorstwo.

Kompanie różnych linii kolejowych, których dworce się w Jersey City znajdują, przemyśliwały już dawno nad sposobem, za którego pomocą mogłyby linie swe przedłużyć aż do środka miasta New York. Zwłaszcza była to Pennsylvania, która od dawnego czasu obmyśliła środki, ażeby zapobiedz przewożeniu pasażerów i towarów przez rzekę Hudson, za pomocą promów i statków. Może być, że fakt, iż New York Central kolej zagrażała ujednaniem sobie większej części nietylko obrotów handlowych ale i pasażerskich, przyczynił się do tego, że kompanie linii kończących się nad drugiem wybrzeżem rzeki Hudson, postanowiły połączyć dwa te wybrzeża za pomocą tunelu, gdyż o budowaniu mostu nad potężnym Hudson'em nie mogło być mowy.

Utworzył się już syndykat, który aby módz zgromadzić niezmierne sumy, któreby przedsiębiorstwo to olbrzymie kosztowało, stara się zniewolić główniejsze kompanie kolejowe, których linie przez New Jersey przechodzą, do brania udziału w tem przedsiębiorstwie. Kolejami temi są: Pennsylvania, Erie, Jersey Central, Delaware, Lackawanna & Western, Susquehannah & Western, jako i West Shore droga żelazna. Za pomocą torów pobocznych mogłyby ich wagony zostać wprowadzone do tunelu. Zresztą mają także kapitaliści z Nowego Yorku i innych miast brać udział w tem przedsiębiorstwie.

Aby zapobiedz zderzeniom się pociągów, mają być urządzone dwa tory. Do Nowego Yorku jechałyby pociągi na jednym, z Nowego Yorku zaś na drugim torze. Każdy z tych torów ma się znajdować w osobnym tunelu, którego cementowane wały będą 30 cali grube i pokryte blachą żelazną ½ cala grubą. Każdy z tych tunelów będzie 16 stóp szeroki a 17 stóp wysoki. Wchód do nich w Jersey City będzie się znajdował w pobliżu Jersey Ave., a w Nowym Yorku tuż pod Washington Square. Wybrano to ostatnie miejsce dla tego, że nie potrzeba kupować loty wraz z budynkami. Praca będzie ogromną, gdyż będzie trzeba kopać pod całym „Square" — dworzec ten zostanie oświetlony światłem elektrycznem i będzie opatrzony w wszystkie wygody, jakie się znajdują w dworcach położonych nad ziemią. Dla pasażerów zostaną zaprowadzone silne elewatory, jako też i wygodne schody. Tunele mają także zostać oświetlone za pomocą elektryczności a końce jego zostaną połączone za pomocą telegrafu i telefonu.

Tunel ma od jednego szybu do drugiego być 5,600 stóp długim, — liczą, że praca da się ukończyć w przeciągu dwóch lat, wjazd ze strony ma być 4000 stóp długim, cały tunel byłby więc 2½ mili długim. Wszystkie koszta mają wynosić jedenaście milionów dolarów — trzy miliony mają zostać obrócone na zakupienie posiadłości w Nowym Yorku.

Pod rzeką Hudson znajduje się część tunelu, który został rozpoczęty w r. 1874 przez pułkownika Dewelt Haskins, a poprzestany po wydaniu $1,000,000. W ostatnich czasach rozpoczęto znowu w nim pracować, lecz tunel ten nie zostanie bynajmniej użyty, pomimo iż stowarzyszenie kompanii kolei pennsylwańskich, łatwo mogłoby dostać dawniejszy „charter". Nowy tunel zostanie wykopany bez wszelkiej styczności z dawniejszym.

Nieprzyjemna cudzoziemczyzna.

Już od samego początku agitacyi komunistycznej przepowiadano, że ta przyczyni się do nienawiści Amerykanów przeciw przybyszom z Europy. I tak stało się w istocie —Amerykanie występują przeciw nieograniczonej liczbie przybyszów. Nie przeciw emigracyi w ogóle, lecz przeciw „niezdrowym" pierwiastkom tejże, ponieważ te są szkodliwe i zatargi wywołujące. Jedna z angielskich gazet chicagoskich nazywa te pierwiastki „nieprzyjemną cudzoziemczyzną (offensive foreignism)." Co ona rozumie pod temi wyrazami, oznacza bliżej jak następuje:

Ogłoszenia i wykonywania zbrodniczych zasad *czerwonej flagi* przez Niemców, Czechów, Polaków (??) lub innych cudzoziemców jest nieprzyjemną cudzoziemczyzną.

Nadużycia naszej narodowości i naszej flagi na korzyść odwiecznych i smrodliwych zwad irlandzkich przeciw Anglii jest nieprzyjemną cudzoziemczyzną.

Wojna włoskiego pewnego religijnego stowarzyszenia przeciw publicznemu naszemu szkólnictwu, jest nieprzyjemną cudzoziemczyzną.

Napady europejskich mitręgów, którzy politykę naszą uważają za płatne rzemiosło, na nasze urzędy jest nieprzyjemną cudzoziemczyzną.

Podła pokora naszych demagogów przed zagranicznemi łotrami i gałganami, którzy za ich głosy bywają utrzymywani z funduszu publicznego, jest nieprzyjemną cudzoziemczyzną.

Zburzenie przeciwko nieprzyjemnej cudzoziemczyznie czują nietylko krajowcy, lecz i wszyscy rzetelni i poszanowania godni obywatele, choć pochodzą z obcych krajów, podzielają takowe.

Tak powiada „Times"; i wyjąwszy że Polaków liczy pod tę kategoryę, jak to zawsze jest jej zwyczajem, jako też i katolików, — bo niezawodnie włoską sektą religijną nazywa katolików, nie chcielibyśmy protestować przeciw jej twierdzeniu. Faktem jest, że w ostatnim dziesiątku lat przybyły do Stanów Zjednoczonych żywioły, które przynoszą tylko szkodę ogółowi. Stany Zjednoczone nie potrzebują być dołem, do którego spływają nieczystości, lub beczką, do której się wrzucają śmieci europejskie. Dobrzy, rzetelni i pracowici imigranci, którzy chcą się stać dobrymi i wiernymi obywatelami, są zawsze pożądani — lecz zawadyacy i hultaje, którzy cały świat chcą przewrócić do góry nogami, nie powinni być tutaj przyjmowani.

Zemsta.

„Gazeta Polska" rzadko kiedy podaje sensacyjne artykuły, lecz w tym razie wyboczy ze swej zasady. Otóż co nam donoszą z Louisville, Ky: Szeryf Lewis z Gibson powiatu, Ind., przynosi wiadomość o pewnej sprawie, która się wydarzyła w Crawford powiecie w przeszłą niedzielę. Dwóch braci — Walter i Charles Davis uprowadziło 14 letnią córkę Jana Flannigan i zgwałcili ją. Dwaj ci bracia, którzy nie mieli bardzo dobrej reputacyi, odwiedzili w niedzielę rano o 10tej godzinie dom Flannigana, położony ośm mil od Louisville, w powiecie Berry, właśnie, gdy familii nie było w domu, wyjąwszy dziewczyny i dwóch jej braci.

Bracia Davis powiedzieli synom Flannigan'a, że obce bydło wkroczyło do miejsca, położonego mile może od domu. Bracia Flannigan wyszli natychmiast, aby wypędzić bydło z farmy ich ojca. Skoro tylko wyszli bracia Davis schwycili dziewczynę i zaprowadzili do bliskiego lasu, gdzie ją zgwałcili, poczem ją przywiązali do drzewa. Jej bracia, wróciwszy do domu, poczęli siostry szukać, lecz daremnie. Szukali ją przez całą noc, lecz nie mogli znaleźć. Dopiero w poniedziałek niektórzy z sąsiadów znaleźli ją żywą jeszcze; lecz w stanie bardzo krytycznym. Dziewczyna opowiedziała tyle, że bracia Davis zgwałciwszy ją, bili ją pałką po głowie, aż utraciła przytomność poczem ją przywiązali do drzewa.

Dwóch Davis'ów znaleziono podobno w poniedziałek rano w tym samym lesie. Sprawozdanie jedne opiewa, że ich powieszono na młodym drzewięciu, po przyznaniu się do winy. Inne zaś powiada, że Walter Davis ubiegł, lecz że brata jego Karóla znaleziono ukrytego pod pewnym domem, zkąd go tłum wywlekł. Przywiązano go do konia i zaprowadzono do miejsca, gdzie zbrodnię popełnił. Prosił o łaskę, lecz daremnie. Zdjęto go z konia i dano mu dwie minuty czasu, aby się pomodlił — co też uczynił. Potem zgięto wierzchołek młodego drzewięcia — przywiązano doń krótki powróz, którego drugi koniec znajdował się około szyi Davis'a. Sześć ludzi trzymało wierzchołek drzewa; gdy go puszczono, Davis poleciał 20 stóp w górę i przeleciał nawet na drugą stronę drzewa. Złamał kark. Niedosyć na tem — każdy jeden prawie z tłumu był uzbrojony w rewolwer i każdy jeden strzelał do trupa, który tam wisiał przez 24 godziny. Ojciec Davis'a przybył nareszcie, zabrał zwłoki i pochował.

Czy należy dziecko przymuszać do pożywania wszystkich potraw?

Pod tym względem błądzi bardzo wielu, błądzą po części wszyscy rodzice. Ojcowie uważają się w obec dzieci jako przełożeni, komendanci, jako możnowładzcy, których wola i przepisy dla dziecka święte być mają. Matki zaś są po największej części za nadto pobłażliwemi i zostawiają dzieciom wszystko do ich własnej woli. Oboje nie myślą bynajmniej o tem, aby się nad charakterem dzieci swych zastanowić i ich przymioty fizyologiczne dokładnie zbadać. A to ztąd pochodzi, że prawie wszyscy rodzice stanowczo twierdzą, że pod tym względem nabyli dostatecznej wiedzy, ponieważ dziecko znają już od przyjścia na świat.

To twierdzenie jest jednak zupełnie fałszywem. Następujące spostrzeżenia niechaj tę ważną sprawę bliżej rozjaśnią.

Znaną jest rzeczą, że wielu ludzi odradza drugim pożywanie pokarmów, do których wstręt mają. Ta dobra rada jest oczywiście usprawiedliwioną, ale jednak tylko o tyle, o ile się twierdzi, że pewien pokarm, do którego się wstręt ma, „nie służy zdrowiu", to znaczy, że trawienie utrudnia. Bardzo często jest jednakowoż ten wstręt niczem więcej, jak tylko przyzwyczajeniem i uprzedzeniem i pochodzi ztąd, że owa osoba w swej młodości była pieszczoną. Szczególniej natrafia się także uprzedzenie przy spożywaniu jarzyn i słodyczy, mianowicie w młodości. I tak: jedno dziecko nie chce kapusty, drugie grochu; jedno nie chce rosołu, drugie marchwi itd. Często są rodzice tak nieuważnymi, że natychmiast dziecku coś innego do jedzenia dają. Takie postępowanie jest zupełnie fałszywe.

Nasamprzód powinni rodzice, naturalnie bez wiedzy dziecka, sprawdzić, czy istotnie tu chodzi o wstręt i odrazę ku tej a tej potrawie, czy — a to jest po największej części najpewniejsza — czy tu nie zachodzi upartość dziecka.

Każdemu znanem jest to, że do strawienia każdego pokarmu jest konieczny pewien płyn w żołądku, który to płyn płynem żołądkowym nazywamy. Płyn ten jest podług natury poszczególnego człowieka rozmaicie zestawionym.

Podług tego, czy pierwiastki, sok żołądkowy tworzące, w normalnym stósunku są, lub czy pewnych części pierwiastkowych wcale tam nie masz, lub mniej, albo ich więcej jest, niż być powinno — podług tego jest sok żołądkowy zdolny tę lub ową potrawę szybko i całkowicie, lub też tylko częściowo strawić, albo wcale jej nie trawić.

Najważniejszemi pierwiastkami naszego soku żołądkowego są: kwas solny, kwas mleczny, tak zwana pepsyna i rozmaite sole.

Sok żołądkowy może się jednak w krótkim czasie, a nawet w kilku godzinach, zwłaszcza w młodym wieku, bardzo szybko zmienić, czasem jednak pozostają pierwiastki soku żołądkowego o jednej i tej samej jakości aż do późnej starości. I tak np. zdarza się bardzo często, że w jednym żołądku przez całe życie za wiele soli itd.

Jeżeli teraz w żołądku tego a tego dziecka np. za mało pepsyny jest, to w takim razie dziecko to nie będzie mogło pewnych pokarmów jeść, a nawet będzie miało wstręt już przed jedzeniem do pewnych pokarmów; wstręt ten spotęguje się jeszcze podczas jedzenia. Dzieje się to instyktownie; dziecko z pewnością nie wie o tem, że tego lub owego pokarmu strawić nie może, bo gdyby o tem wiedziało, toby mówiło: „nie nie, wolno mi tego jeść, nie służy mi." Ale że dziecko tego powiedzieć nie może, więc objawia tylko do pewnych potraw wstręt i powtarza: „nie, nie." Żołądek dziecka wzbrania się do tej lub owej potrawy, jakby dziecko wiedziało, że jej strawić nie może.

Zresztą łatwo być może, że dziecko dziś kapustę nie chce jeść, bo ją strawić nie może dla tego, że płyn żołądkowy nie zda się dzisiaj do strawienia kapusty. Lecz jutro już może być żołądkowy sok tak złożony, że dziecko będzie w stanie i kapustę strawić.

Jeżeli dziecko pewnego dnia podanej sobie kapusty jeść nie chce, co rodzice rozsądnie postąpią, gdy go nie będą przymuszali. Po kilku dniach jednak dziecko może już kapustę trawić, ale gdy mu ją podają, przypomina ono sobie, że tej samej kapusty wczoraj jeść nie mogło i nie myśląc wcale o uporze, wzbrania się jeść kapustę. Wtedy rodzice niech poprobują skłaniać dziecko do kapusty, ale tylko w sposób dobrotliwy, a pokaże się, czy dziecko ma rzeczywisty wstręt, czy też tylko przypomnienie wczorajszego wstrętu. W każdym razie obowiązkiem jest rodziców w bardzo łagodny sposób nakłaniać dzieci do potraw, których jeść nie chcą i zastanawiać się, co może być tego przyczyną, a nie należy po żołniersku komenderować dziećmi: to musisz jeść, a tego nie będziesz jadło! — bo przez to możemy narazić dzieci nawet na chorobę, gdyż dziecko inaczej myśli i pojmuje, aniżeli dojrzali ludzie.

We wsi L. usłyszał nauczyciel N. po za szkołą wielki lament, narzekanie i płacz dziecka. Było to latem pomiędzy 12 a 1 w południe. Nauczyciel zdziwiony, idzie za głosem i już po kilkunastu krokach widzi w rowie obok drogi, na brzuszku leżącego chłopczyka, około 7 lat mającego, który owe lamentacye wywodził. Nauczyciel kilka sekund przysłuchując się zdziwiony następującym krzykom chłopca: „o jeju, o jeju, teraz muszę umierać, teraz muszę umierać," odzywa się w te słowa do chłopczyka: „kochany Jasiu, co się tobie stało, i czemu umierać musisz?" — „O mój panie nauczycielu — odpowiedział chłopczyk — matusia mnie przymusiła do jedzenia jagieł — nie chciałem jeść — ale mnie biciem zmusiła; jagły jadłem i teraz umierać muszę!" W końcu wydało się, że pewien stary dowcipniś wmówił w chłopca, że dzieci od jagieł umierają. Nauczyciel wziął chłopca do szkoły, ułagodził i przekonał go, że żaden chłopiec jeszcze od jagieł nie umarł. Nieszczęśliwy Jaś już po kilku dniach bez bicia jadł jagły.

A zatem rodzice winni się przedewszystkiem przekonać o powodach niechęci do pewnych potraw swych dzieci i podług tego postępować: „albo swą wolę przeprowadzić, albo też dziecku inną potrawę podać." Bardzo, bardzo wiele zależy na tem, aby rodzice istotę wstrętu poznali. Wiele jednak rodziców tego wcale nie rozumie, a pochodzi to ztąd, że ich własne wychowanie było dość zaniedbane.

Przy powtarzających się przypadkach częstego uporu, winni są rodzice upór łamać, ale bynajmniej nie używać od razu gwałtownych środków. Przez łagodne obchodzenie się tyle można powoli dokonać, że dziecko wstręt do pewnej potrawy istotnie zgubi. W skutek przymusu, jaki rodzice wywierają, pomaga natura dziecka sama; pierwiastki soku żołądkowego uzupełniają się i powoli wyrobi się sok żołądkowy taki, jaki być powinien. Jeżeli jednak dziecko, mimo posłuszeństwa i najlepszych chęci, jeszcze będzie okazywało wielki wstręt do pewnej potrawy, to w takim razie trzeba od przymusu odstąpić, bo dalszy przymus mógłby łatwo na zdrowie dziecka niekorzystnie wpłynąć.

Często zachodzi i ten przypadek, że dziecko pewne pokarmy i napoje bardzo lubi.

W tym razie nie powinni rodzice dzieci swych wyłącznie takiemi pokarmami i napojami karmić i poić, boby to tylko własną wolę i uprzedzenie dzieci wzmacniało i możność trawienia jednostronnie udoskonalało.

Smutnem zjawiskiem naszych czasów jest to, że wielu ludzi nie może wcale pewnych potraw używać. Jeżeli nie zupełnie, to w znacznej części tu zawinili rodzice swą fałszywą miłością, że ich za młodu do rozmaitych pokarmów nie przyzwyczajali. Rodzice powinni przecież starać się nie tylko o uprzyjemnienie życia swych dzieci w latach pierwszej ich młodości, która szybko przemija, ale raczej o normalny rozwój ich ciała i ducha, który im przez całe życie pozostanie i za co im z pewnością dzieci później przez całe życie wdzięcznemi będą.

Co się tyczy napoi, to trzeba przy wybierania tychże dla dzieci szczególniej być ostrożnem. Aż do pewnego wieku, do 10 lat przynajmniej — nie wolno dzieciom takich napoi dawać, które na nerwy wywierają. Do takich napoi należą: kawa, herbata, wino, wódka i piwo. Dla dzieci najlepszym napojem mleko i kakao na mleku.

Nerwy dziecka są daleko drażliwsze niż dorosłego człowieka. Jeżeli dzieciom od najpierwszej młodości już, takie rozdrażniające płyny, jak kawa, do ich ciała ciągle bywają wprowadzane, to w takim razie nie może przecież być mowa o pomyślnym rozwoju ciała i ducha. Wiele dorosłych ludzi po dziś dzień mówi, że kawa i herbata nie wywiera na nich żadnego wpływu. Pochodzi to z tego że oni już od najpierwszej młodości byli do kawy i herbaty przyzwyczajeni.

Walka w powietrzu.

Nie dawno temu donosił telegraf, że Francuz pewien ofiarował zbudować dla rządu rosyjskiego torpedos powietrzny, którymby można kierować tak łatwo i akuratnie, jak torpedosem podwodnym. Powiedziano, że można w nim umieścić pół tuny dynamitu, któryby można rzucać na głowy żołnierzy, lub spuszczać na składy i magazyny, fortece i t. d., podczas gdy osoba kierująca statkiem tym powietrznym mogłaby spokojnie jak ptak odlecieć dalej i spuścić się w bezpieczeństwie daleko od nieprzyjaciela. Doniesiono także, że rząd niemiecki robił próby z balonami wojennemi, którymi było można kierować jak najakuratniej a które mogły unosić znaczny zapas materyałów rozsadzających. Rok temu może dwóch Francuzów opuściło Cherbourg w balonie szczególnej konstrukcyi, którym było można kierować aż do pewnego stopnia, a przebywszy kanał, wylądowali niedaleko od miejsca, do którego zmierzali. Unosząc się po nad pewnym portem angielskim, spuszczali kawałki drzewa zwyczajnego i korkowego. Doniesiono wtenczas, że każdy z nich upadł na pokład jakiego statku.

Próba ta nieszkodliwa wywołała obawę u pewnej części ludności angielskiej, że mogłaby nastąpić z Francyi lub Irlandyi inwazya do Anglii za pomocą nieprzyjacielskich balonów. Teraz europejskie czasopisma rozpisują się o przyszłej możliwości walki w powietrzu. Ogólnem mniemaniem jest, że naród, któryby pierwszy począł walczyć w ten sposób, byłby zwycięzkim, choćby potęga jego morska i lądowa nie wyrównała siłom nieprzyjacielskiem. Trzeba uznać, że i najostrożniejszy dowódzca nie mógłby przedsięwziąć środków zabezpieczających jego ludzi, zapasów i zasobów wojennych od zniszczenia przez dynamit lub inną silną masę rozsadzającą rzuconą z balonów. Balony mogłyby być ukryte podczas dnia, a w nocy, gdyby załoga spała, możnaby je kierować po nad miejsce wybrane na zniszczenie. Niektórzy myślą, że rządy które sobie zabezpieczyły torpedosy powietrzne praktykują niemi potajemnie i że sposób używania ich i spustoszenia, któregoby mogły być przyczyną, nie będzie znany, aż do najbliższej wojny.

Nam się zdaje, że w tem jest cokolwiek zanadto przesady. Niepodobieństwem jest robić potajemne próby z balonami i torpedosami powietrznemi. Przestworu powietrza nie można zakryć. Pole dla operacyi jest za obszernym i za wysokim, aby je można otoczyć wałem. Znaczne ciało pływające w powietrzu koniecznie musi być widziane przez tysiące ludzi — a wieść o niem rozszerzyłaby się lotem błyskawicy. Gdyby Niemcy robiły próby z balonami wojennemi, to we Francyi i Rosyi dowiedziano by się o tem w przeciągu tygodnia. Jeżeliby miano użyć balonów do zaczepki, to można ich także potrzebować dla obrony i odwetu. Unoszenie się w balonie dla zabawy jest rzeczą niebezpieczną, niebezpieczniejszem zaś o wiele byłoby gdyby używano balonów w celach wojennych. Tysiące strzelb zostałyby skierowane przeciw nim, nie mówiąc już wcale o torpedosach, rakietach i innych podobnych przyrządach wojennych.

†

Nekrologia.

— W Cerekwicy pod B[illegible]kiem umarł w dniu 13 maja Stanisław Kryżan.

— W dniu 17 maja umarł Michał Zyblikiewicz; były prezydent miasta Krakowa.

Kłopot.

Kronika kościelna.

Donoszą z Nowego Yorku pod dniem 1 czerwca: Ks. Henryk Van Rensselaer, należący do słynnej familii tego samego nazwiska, która się pierwsza osiedliła w Albany, N. Y., i której nazwa jest zapisaną w historyi Stanów Zjednoczonych, przeszedł wczoraj na łono kościoła katolickiego. Był dawniej episkopalistą a wczoraj udzielił mu święceń kapłańskich najprzew. ksiądz arcybiskup Corrigan. Ks. Van Rensselaer przystąpił do zakonu O. O. Stowarzyszenia Jezusa (Jezuitów) i pójdzie pomiędzy Indyan jako misyonarz.

Ks. Van Rensselaer jest wnukiem jenerała Stephen (Szczepana) Van Rensselaer i synem niedawno temu zmarłego jenerała Henryka Van Rensselaer, który służył podczas ostatniej wojny. Matka jego jest córką King'a, byłego gubernatora Stanu New York. Siostra jego Euphemia przeszła na łono kościoła katolickiego kilka lat temu i jest dzisiaj „Siostrą Miłosierdzia" i stara się przyprowadzić do kościoła katolickiego swych krewnych. Zniewoliła już do tego siostrę panię Waddington i męża jej siostry pana Waddington. Pani Van Rensselaer jest podobno w rozpaczy, że syn jej stał się katolikiem. Ona tylko i jedna z jej córek należą jeszcze do episkopalistów.

— Arcybiskup Lynch z dyecezyi Ontario w Canadzie wydał następującą odezwę do kapłanów w swej dyecezyi: Oświadcie waszym parafianom, że mięszane małżeństwa nie są dozwolone, jeżeli niewiasta jest nie katoliczką. Doświadczenie z wielu lat okazało, że protestantka nie może wychować swe dzieci na katolików i tym sposobem nie czyni zadosyć warunkom, na mocy których dawano dawniej dyspensę. W przypadkach takich trzeba się udać wprost do Rzymu.

* Prezydent Stanów Zjednoczonych mówi tak: Piję piwo i lekkie wino, i myślę, że mi służą, lecz nie polecam, aby inni tak czynili, ponieważ myślę, że każdy jeden człowiek powinien zrobić prawo sam dla siebie pod tym względem i każdy powinien wiedzieć ile on może wypić.

Figielek ułanów.

Pan Morszył wychyliwszy drugą lampeczkę zieleniaka — zaczął w te słowa opowiadać:

— Jak państwu wiadomo, służyłem w trzecim pułku ułanów, należących wówczas do korpusu jenerała Romarino. Otóż jakoś z końcem sierpnia otrzymaliśmy rozkaz, ażeby dwa szwadrony z mego pułku i jedna kompania piechurów obeszły Karczew od strony Żelechowa.

Chcieliśmy tym sposobem zasięgnąć języka czy też „szare kapoty“ w samej rzeczy budują na Wiśle most, jak to nam tajemnie doniesiono.

Pod Karczewem panie tego, mieliśmy się spotkać z jenerałem Zawadzkim, który inną stroną te same odbywał manewra.

Pamiętam jak dziś (bo pamięć mam doskonałą) deszcz lał jak z cewki, a noc była tak ciemna, że gdyby porządnego człowieka trzepnął między oczy, to byłby w kolizyi, komu ma podziękować. Mówię państwu okropność!

A jeszcze na dobitek wszystkiego, zendra tnie po twarzach, człek zmęczony, a biedne koniska ledwo nogami powłóczą, bo to od rana ciągle marsz, i marsz....

Lecz cóż robić — rozkaz rozkazem — giń — a musisz go wykonać.

Kiedy się tak ciągniemy nieprzymierzając, jak białogłowy na odpust do Poczajowa, a człowiekowi ze zmęczenia już i ochota do gadania odchodzi — widzę naraz panie tego — tak na prawo od traktu — jakieś światełko — potem drugie wreszcie więcej....

— Ano chłopcy! — mówię do mojej wiary — jakaś wieś i to niedaleko, nie zawadzi spocząć, co?

— O święte słowa pana porucznika — huknie wiara — też to koniska ledwie się telepią, a i człowiek nie z kamienia, nie zawadzi, wcale nie zawadzi!

— Ano, kiedy nie zawadzi — to machaj! — krzyknę, i po dziurach — wertepach — wybojach — dobijamy się do wioski.

Była to wieś ogromna, z dużym pałacem i porządnie zbudowaną austeryą.

Że to jednak była późna godzina — pałac był niezamieszkały — a na ekonomii i plebanii spali wszyscy — więc ja niechcąc nikogo inkomodować — kwateruję się do zajazdu.

Wiara moja o mało nie porozbijała okien, budząc z lekka arendarza, który z początku przeraził się mocno — biorąc nas widocznie za Moskali. Kiedy jednak poznał polskie mundury, zaczął nas obsługiwać ze znaną żydowską gorliwością.

Co tylko było w zajeździe, czy to zę spirytualii, czy też wiktuałów, znikło jak w otchłani w głodnych żołądkach mojej wiary.

Swoją drogą skonfiskowaliśmy wszystek furaż, nie folgując nawet słomie w siennikach, co było powodem bardzo ucieszných krotochwil, a do których wiara zawsze chętną była.

Żyd wyrugowawszy w końcu swoją połowicę i z pół tuzina żydziaków, urządził dla mnie posłanie, a to, żeby nieklamać, do wysokości Maryackiej wieży.

Pozrzucałem jednak te ani mające piernaty, excypując dla siebie same łóżko, i ulokowawszy się na płaszczu, chciałem usnąć.

Byłem sfatygowany, że nie można więcej, lecz i głodny w równy sztrych. Przetrąciłem wprawdzie kawałek chleba z żydowską rybą, lecz to mi tak zaostrzyło apetyt, że mówię państwu, ani wytrzymać!

— Hej, Kuźma! — krzyknę na mego służącego, a miałem do posługi chłopca, wprawdzie oczajduszę na wielki kamień, lecz z ogromną rewerencyą i przywiązaniem do mojej osoby,

— Słucham pana porucznika! — rzekł tenże, wpadając do alkierza.

— Nie dostałbyś tam gdzie choć kawałek chleba, albo mięsa, bo z głodu o mało nie zginę?

— Oj trudno, panie poruczniku! — odrzekł Kuźma — wczoraj przechodziła tutędy rosyjska dywizya, co było, wyjedli. Żyd się klnie, że nic już w karczmie nie ma.

— Głupiś, cymbale! — mówię panie tego — wyjedli, co to wyjedli w karczmie, to może na wsi co zastało. Jakaś kura, gęś, indyczka. Przecież musiało coś zostać!

(Dokończenie nastąpi.)

Ostatnie Wiadomości.

Berlin, 6 czerwca. „Germania“ potwierdza wiadomość, że meklenburgski książę Paweł przeszedł na łono kościoła katolickiego.

Caluntb, 6 czerwca. Teraz już nie ma wątpliwości o tem, że angielski parowiec „Sir John Lawrence“ się zatopił i wraz z nim 730 osób — po większej części niewiasty indyjskie.

Wiedeń, 6 czerwca. Bieda w Węgrzech pomnaża się z każdą godziną. Wielu ludzi utraciło życie w nurtach — zaginęło także wiele bydła. Esongrad jest zalany. Około 50,066 familii utraciło swe mienie.

Mako, Szegedin i Hile stają także pod wodą. Tysiące robotników zajmują się polepszeniem grobli, lecz woda zabiera wszystko.

Londyn, 6 czerwca. Ukas rosyjski zakazujący cudzoziemcom nabywać roli w zachodnich prowincyach jest zwłaszcza skierowany przeciw Niemcom. W Rosyi jest wiele fabryk niemieckich, składów i mniejszych lub większych posiadłości, z których sami tylko Niemcy, mają dochód. Zresztą wielu z Niemców należy do rezerwy — ci mogliby w przypadku wojny stać się bardzo niebezpiecznymi dla interesów rosyjskich.

Baltimore, 7 czerwca. Wkrótce odbędzie się tutaj konfederacya jedenastu arcybiskupów, którzy będą rozbierali sprawę robotników. Wielka część tych prałatów popiera stowarzyszenia robotnicze, wyjąwszy może arcybiskupa Henrick'a ze St. Louis który nie lubi Rycerzy Pracy.

Chicago, 6 czerwca. Wczorajsze wybory na sędziów wypadły na korzyść kandydatów na tykiecie obywatelskim. Porażki doznali znów socyaliści, ponieważ kandydaci, których oni popierali; zostali pobici większością 12 tysięcy do 21 tysięcy głosów.

Drobne Wiadomości.

* Najwyższą górą w świecie ma być Mount Hercules w Nowej Gwinei. Ma być 32,786 stóp wysoką.

* W Nowym Yorku młody Fritz Kibitz został ukąszony przez pająka w rękę, która wkrótce potem spuchła. W 24 godziny po ukąszeniu chłopiec umarł.

* W mieście Boston, Mass., jest 22,287 osób przeszło 10 lat starych, które nie umią pisać ani czytać.

* Dług publiczny Stanów Zjednoczonych zmniejszył się o $10,000,-000 w miesiącu ubiegłym.

* Rozwód wzięty w Stanach Zjednoczonych nie jest ważnym w Canadzie. Tak przynajmniej zadecydował Senat kanadyjski.

* W Stanie Georgia nałożono obecnie podatek na koty. Każdy obywatel posiadający kota ma mniej więcej płacić zań 10 centów rocznie.

* William A. Wheeler były vice prezydent Stanów Zjednoczonych za czasów prezydentury Hayes'a umarł w dniu 4go czerwca.

* W Crookston, Minn., spaliła się w dniu 4 czerwca walcownia. Strata wynosi $75,000.

* Kardynał Gibbons z Baltimore powrócił w sobotę ze swej podróży do Rzymu.

* Londyński telegraf donosi, że rząd moskiewski zamierza upodatkować jaja i wprawdzie ma się płacić po ćwierć kopiejki za każde.

Zjedzony przez dzikich.

Pastor dr. Reed z Manson w powiecie Calhoun w Stanie Iowa, który w przeszłej zimie udał się do środkowej Afryki, został przez tamtejszych krajowców zamordowany, a ciało jego zjedzone.

* W Roberts Island farmer Gipson zastrzelił własnego syna liczącego lat 13, który się ukrywał w zbożu. Ojciec myślał, że to się ukrywa jakieś zwierzę w pszenicy.

Nieszczęście.

W pobliżu Shamokinu, Pa., zderzył się tydzień temu pociąg osobowy z pociągiem towarowym. Dwóch ze służby kolejowej zostało niebezpiecznie a wielu z pasażerów lekko ramionych.

Krew z relikwii św. Wincentego a Paulo.

* Czytamy w „Pielgrzymie“ co następuje:

W Sien nie, mieście blizko Florencyi, przełożona Siostr Miłosierdzia chciała przyczepić napowrót cząsteczkę relikwii serca św. Wicentego a Paulo, która się była odczepiła w relikwiarzyku, przywiezionym z Paryża gdzie się znajduje ciało Świętego. Jeden kapłan z kuryi arcybiskupiej Senny, chcąc otworzyć relikwiarzyk, musiał złamać pieczęć i wtedy cząsteczkę relikwii złożył na papierze; a ponieważ była tak małą, że jej w rękę wziąć nie mógł, chciał ją przeto wziąść szpilką i gdy się jej szpilką dotknął, natychmiast tyle czerwonej krwi wyszło, że wszystek papier skrwawiony został, z wielkiem zadziwieniem obecnych. Arcybiskup Sienny rozkazał natychmiast papier ten skrwawiony złożyć w bursie i doniósł o tem wszystkiem, co zaszło, Ojcu św.“

Wiadomość tę podajemy z wielkiem zastrzeżeniem. Musiemy odczekać, czy wiadomość się sprawdzi, odnośnie, co Stolica apostolska na to powie.

* O ważnym wynalazku Polaka w dziedzinie elektrotechniki, donosi „Kur. War.“ Wychowaniec b. szkoły główniej warszawskiej, p. Jan Chełmicki, po wieloletnych badaniach i próbach doszedł sposobu wykonywania galwanoplastycznego rysunków w trzech typach. Wykonywa mianowicie: typ „gładki“, w którym na blasze np. srebrnej znajduje się rysunek złoty, jak drzeworyt na papierze; typ „wklęsły“, który wygląda tak jak robota grawerska, i nareszcie najpiękniejszy typ „wypukły“, który np. na srebrnej blasze daje złoty rysunek wypukły. Te trzy główne typy dzielą się jeszcze na odmiany, stosownie do tego, jakich używa się metali do roboty. Można np. na srebrnej blasze otrzymać rysunek pałacu z miedzi, drzew z niklu, a ludzi i zwierząt że złota. Kombinacyi nastręcza się tu bardzo wiele i kto wie, czy kiedyś wynalazek p. Chełmickiego nie stanie się źródłem jakiejś nowej sztuki pośredniej między rzeźbą a malarstwem, wykonywanem metalami, na metalach. Znana warszawska fabryka Norblina i Wernera przyszła już wynalazcy z pomocą i utworzyła na jego wyłączny użytek osobne laboratoryum.

---

†

Nasz najukochańszy brat,

Stanisław Grubiński

umarł w kwiecie wieku, w 34tym roku życia. Rodem z dóbr Samostrzelskich W. Ks. Poz., zamieszkały w Nakle, w gub., kieleckiej. został opatrzony Sakramentami św. Oddał ducha Bogu dnia 16go maja 1887; pozostawił żonę i czworo drobnych dziatek.

Panie świeć nad duszą jego.

W smutku pogrążona familia
Grubińskich.

Listy polskie na poczcie.

1156	Bezdun Franc	1320	Mleczko Marcin
1160	Bogdański B.	1327	Neumann F
1161	Brulla Jan	1330	Niezgoczki F.
1167	Buczkowski M.	1331	Notolich H.
1169	Bujach W.	1338	Piotrkowski J.
1170	Byba Antoni	1339	Pospychała Szab
1171	Ciebien Franc	1340	Pos wiński W.
1172	Cizek A.	1344	Kogoszko R.
1177	Dębski Adam	1354	Rochowiak F.
1189	Fiat P.	1361	Sidowski A.
1195	Franszczak F.	1365	Sawiński Jan
1196	" Stan.	1366	Szadla Wm.
1207	Glasa Andrzej	1368	Schelkowski L.
1209	Gollack W.	1370	Schimakowski A.
1210	Gordriewicz T.	1372	Schacha W.
1212	Gronkowski Fi	1380	Schramka T.
1215	Gruwig H.	1390	Scenkiewicz K.
1216	Cudelewski W.	1392	Śimański D.
1228	Hiebowski M.	1395	Smiatkiewicz M.
1246	Kynek J.	1396	Spera L.
1251	Janeczki Jan	1398	Spychalski J.
1252	Janisz Mary	1399	Srif L. P.
1255	Jezsisik Henry	1400	Stefek J.
1256	Jerousek H. W.	1408	Strożewski M.
1261	Kalisz Ludwik	1409	Szeszeniak M.
1262	Kellta Jan	1410	Szlachciak P.
1264	Kapustka W.	1411	Szmyt J.
1275	Kopczenk. W.	1412	Szukalski T.
1276	Kowalski Stan.	1413	SzymkowiakB.F.
1278	Krak Bertha	1423	Urbanka M.
1279	Krupicka Jan	1426	Von Sychowski R.
1280	Kuharski Jan	1428	Witous W.
1281	Kudlicki Ludwik	1429	Wondrak M.
1289	Lapiński T.	1431	Wajerski A.
1306	Mantaj J.	1439	Weimska A.
1308	Martszenka M.	1441	Wincenciak L.
1310	Mayer F.	1442	Witeszewski F.
1317	Minarski A.	1455	Zofek E.
1318	Mirojewski W.	1456	Zotta August

Ceny Targowe.

(w składach hurtownych)

Chicago, 8go czerwca, 1887.

Mąka zimowa	4.25—4.50
"Minnesota wiosenna	4.25—4.70
" " patent.	4.15—4.70
" żytnia	2.85—3.05
Pszenica letnia buszel	$88\frac{1}{4}$—$88\frac{3}{8}$
" zimowa "	$86\frac{1}{2}$—$86\frac{5}{8}$
Kukurudza No 2. żółta	$38\frac{3}{4}$—$39\frac{1}{2}$
" " No 2. biała	$39\frac{3}{4}$—$40\frac{3}{4}$
Owies	25—31
Żyto	56—$57\frac{3}{4}$
Jęczmień	39—60
Cebula beczka,	2.75—3.00
Wieprzowina	23.00
Smalec, 100 funtów	6.65—$6.92\frac{1}{2}$
Masło zwykłe	$9\frac{1}{2}$—11
" dobre	14—15
" śmietankowe	15—17
Ser	5—$8\frac{1}{2}$
Jaja, tuzin	$13\frac{1}{4}$—14
Siano, tymotka No. 1.	10.00—11.00
" " No. 2.	9.00—9.50
mięszane	8.00—9.00
preryowe	9.00—13.50
Tymotka nowe	1.50—1.80
Koniczyna nowe	3.85—4.00
Len nowe	95—$1.07\frac{1}{2}$
Kartofle, buszel (stare)	65—90
Kartofle (nowe) beczka	5.00—5.50
Indyki funt	6
Kury "	8—$8\frac{1}{2}$
Kaczki	5—7
Gęsi tuzin, żywe	5.00—5.50
Żywe świnie	2.75—4.25
Owce	3.00—4.55
Krowy dojne, sztuka	18.00—40.00
Woły za 100 funtów	5.00—5.10
Cielęta	3.50—5.00
Spirytus	1.18
Cytryny, pudełko	3.57—4.00
Banany,	1.25—2.00
Pomarańcze, pudło	2.75—3.50
Jabłka, beczka	4.00—7.00
Chmiel	20—25
Kawa, funt Java	25—27
" Rio	20—23
" Mocha	$27\frac{1}{2}$—$29\frac{1}{2}$
Cukier, cut-loaf, funt	$6\frac{5}{8}$
"standard granulated	6
" standard A	$5\frac{3}{4}$
" żółty	$4\frac{1}{2}$—5
Sól, piękna, beczka	80
" gruba "	1.25
Ryż, Carolina, funt	5—$6\frac{1}{4}$
"Louisiana	$4\frac{1}{2}$—5
Wełna dobra funt	33—37
" " nieczyszczona	13—14
" Meksykańska najlepsza	20—23
Łój	$2\frac{1}{4}$—4
Miód, funt	5—10
Syrup cukrowy	26—35
" z kukurudzy	25—28
Molasses	25—55
Wosk, funt	15—20
Rodzynki, funt	$6\frac{1}{2}$
Fasola (groch biały)	1.00—1.75
Poziomki (pudło)	1.50—3.00
Ogórki (tuzin)	35—60
Groch zielony (pudło)	80—1.00
Cybula nowa (tuzin)	$7\frac{1}{2}$—10
Tomatoes (buszel)	1.80—2.05